Nr. 273. Lwów. — Wtorek dnia 27 listopada. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:			Na prowincji z przesyłką pocztową		
Miesięcznie	— zł.	75 ct.	Miesięcznie	1 zł	
Kwartalnie	2 „	25 „	Kwartalnie	3 „	
Półrocznie	4 „	50 „	Półrocznie	6 „	
Rocznie	9 „	— „	Rocznie	12 „	

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Walerjana Bisk. Jutro: Kresentego.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 36 Zachód „ „ 4 „ 2

Długość dnia g. 8 m. 26 Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Polemika między *Pester Lloyden* a *Vossische Ztg.*, rozpoczęta na punkcie wewnętrznej polityki gabinetu hr. Taaffego, ciągnie się dalej. Na artykuł *Pester Lloyda* — który podaliśmy przed kilku dniami — *Voss. Ztg.* nie pozostała dłużną odpowiedzi, a chociaż uznała słuszność argumentacji przeciwnika, cofając się rzuciła kilka cierpkich słów krytyki o braku harmonji między wewnętrzną a zewnętrzną polityką Austrji. Przeciw temu wystąpił ostro *Pest. Lloyd*, a zastrzegając się u wstępu, że z zasady nie miesza się on w wewnętrzne sprawy Przedlitawji, przedewszystkiem stwierdza, że przez zamianowanie hr. Schönborna ministrem sprawiedliwości gabinet hr. Taaffego bynajmniej nie zmienił programu. W wykonaniu życzeń monarchy wytyczną tego programu jest ułagodzenie waśni narodowościowych, pogodzenie ich z obecną konstytucją i przemienienie stronnictw narodowych w stronnictwa polityczne. Rdzeń zatem programu jest tak jasny, potrzebie odpowiedni i konieczny, iż nawet ministerstwo z łona liberalno-niemieckiego stronnictwa musiało by taki program uznać za swój i bez wątpienia uznałoby go. W państwach konstytucyjnych dopóty pozostaje minister u steru, dopóki posiada zaufanie korony i legalnej reprezentacji ludu. Byłoby więc niepojętem, aby zaufanie korony mógł posiadać hr. Taaffe wspólnie z hr. Kalnokym, gdyby jego program wewnętrznej polityki mógł być przeciwny programowi zewnętrznej polityki hr. Kalnokyego, którego program uznała korona, jak zatwierdziła również program gabinetu hr. Taaffego.

Na zarzut zrobiony przez *Voss. Ztg*, iż Austro-Węgry nie mają właściwej polityki narodowej, polityki narodów, wchodzących w skład monarchji, zapytuje *Pester Lloyd*, czy nie dość gwarancji daje Niemcom w dotrzymaniu sojuszu austro-niemieckiego to, iż za nim oświadczają się zawsze głośno i otwarcie austrjaccy Niemcy i Węgrzy, a Polacy, których *Voss. Ztg.* stawia na równi z czeskimi ultrasami, szczerze popierają ten sojusz. Zapytuje wprawdzie *Voss. Ztg.*, czy zewnętrzna polityka Niemców i Węgrów jest równocześnie polityką Polaków, Czechów, Rusinów i Słoweńców, lecz znać zapomina, że przedstawiciele tych narodowości zgodnie z Węgrami i Niemcami w parlamencie i delegacjach oświadczali się za sojuszem z cesarstwem niemieckiem. Wprawdzie zaprzeczyć się nie da, że Czesi i Słoweńcy w głębi serc żywią inne sympatje, a one niekoniecznie godzą się z polityką zewnętrzną Austrji, lecz to przyznać godzi się, iż te sympatje nie stanęły dotąd nigdy w przeciwieństwie do obowiązku. Uczucia, które Czesi pieszczą w skrytości, dotąd nie przejawiały się nigdy w ustawodawczej pracy, bo czują oni dobrze, że potęga i bezpieczeństwo Austrji dają im rękojmię ich narodowego bytu. Wiedzą to oni i wbrew sympatjom i antypatjom swoim idą w kierunku politycznym, który im wskazuje zdrowy rozsądek i dobrze zrozumiany własny ich interes.

Po ogłoszeniu w dziennikach bulanżerskich i bonapartystowskich spisku uknutego jakoby przez gabinet Floqueta przeciw nieprzyjaciołom istniejącego stanu rzeczy, udał się sprawozdawca dziennika *La France* do Boulangera po informacje. Jenerał opowiedział następującą historją:

„Mam najdokładniejsze wiadomości o przygotowanym zamachu. Z początku im nie wierzyłem. Jakto — pomyślałem sobie — w roku 1888, w przededniu wystawy, która ma być wyrazem naszych pokojowych dążeń i powinna zdobyć dla nas sympatje całej Europy, miałby być wykonany potworny zamach? To niemożliwe. Bo i któż go miał wykonać? Oto — Floquet, zwolennik największej wolności! Niestety, dostarczono mi mnóstwo niezbitych dowodów, podano fakta, wykazujące z całą dokładnością ułożony plan zamachu. Rząd nie przestrzegał koniecznej w takich razach ostrożności. Dyrektorowie więzień Clairvaux i Melunie otrzymali rozkaz przygotowania cel wygodnych i czystych dla kilkunastu deputowanych i dziennikarzy. Potem podsekretarz stanu Bourgeois i jeneralny zarządzca więzień Herbette udali się na inspekcją przygotowanych dla nas pomieszkań. Nasi przyjaciele w urzędach donosili nam ustawicznie o wszystkich szczegółach przygotowań. Byliśmy w wątpliwości dla kogo przygotowano więzienne cele, dopóki ministerjum nie ułożyło spisu osób, które postanowiono aresztować. W tym spisie są nietylko republikanie, popierający moje usiłowania, ale i konserwatyści, nie mający ze mną nic wspólnego. Oprócz mnie postanowiono uwięzić następujących wybitnych ludzi, członków parlamentu: ks. Larochefoucaulda, bar Mackaua, jen. Joliboisa, Cassagnaca, hr. De-Muna, Rocheforta, Laguerra, Laura, Michelina, Koechlina-Schwarza, Susiniego, Naqueta, Laisanta, Dillona, Lalona, Andrieuxa i wielu innych. Gdybym wymienił panu osobę, która dostarczyła nam tej wiadomości, nie wątpiłbyś ani chwili w jej dokładność i prawdziwość, lecz ja nie mogę wskazać tej osoby. Myśmy, ze swej strony, nie poczynili żadnych przygotowań, bo po co? Niech nas postawią przed sądem! Wtedy się okaże, kto postępuje uczciwie, kto ma czyste zamiary, kto pracuje dla Francji Zresztą, cóż mogliśmy przedsięwziąć przeciw tak warjackim planom? Pewien nieznany mi przyjaciel przysłał mnie następujące ostrzeżenie: „Zniszcz pan swoje papiery, bo lada chwilę będziesz aresztowany, a u ciebie odbędzie się rewizja“. Ale ja nie potrzebuję nic niszczyć, nic ukrywać. Niech przychodzą, szukają, czytają każdy świstek. Cała moja wina jest tylko ta, że pragnę r e p u b l i k a ń s k i e j republiki, że chcę demokratycznej rewizji konstytucji. Raporta policyjne, mówiące co innego, kłamią. Zamach uplanowany przez Floqueta, przyśpieszy chwilę naszego zwycięztwa. Francja nie ścierpi despotyzmu. Ale teraz, gdy się wykryła kabała floquetowska, sądzę, że już wykonana nie będzie“.

Tak mówił Boulanger. Równocześnie w angielskich dziennikach pojawiła się wiadomość, że przed kilku dniami rzekł do pewnego dyplomaty minister spraw zagranicznych p. Goblet: „Naszą energją wprawimy świat w zdumienie“.

Dzienniki rządowego stronnictwa i osobistości zaprzyjaźnione z gabinetem szydzą z wymysłu bulanżystów i bonapartystów. Mówią oni, że tę plotkę o zamachu wymyślono tylko dla wytworzenia jeszcze większego zaniepokojenia i chaosu. Prawdą jest tylko jedno, to mianowicie, że gabinet postanowił ścigać z całą surowością wszelkie wykroczenia przeciw ustawom i wszelkie czyny, zdradzające niechęć do istniejącego porządku rzeczy. To postanowienie rządu dostatecznie tłómaczy wszelkie zarządzenia, jakie gabinet mógł wydać zarządzcom więzień.

Wreszcie owa plotka bulanżystów i bonapartystów stanęła w sobotę na porządku rozpraw parlamentarnych. Po imieniu jej nie nazwano, ale o niej mówiono. Bulanżysta Laisant zażądał uchwały, aby dnia 2 grudnia zwłoki Baudina były uroczyście przeniesione do Panteonu i żeby w ten dzień zostawiono ludowi zupełną swobodę wyrażania swych sympatyj lub niechęci; szczególnie pragnie Laisant, aby rząd nie skorzystał z tej uroczystości dla wykonania jakiegoś gwałtownego czynu, któryby wzmocnił stanowisko gabinetu. Oportuniści i radykaliści zaprotestowali przeciw wnioskowi, Laisant zarzucił im, iż nie są republikanami, bo nie chcą wypełnić tego, co zalecali Juljusz Favre, Wiktor Hugo, Michał Bourges i inni. Floquet wystąpił w obronie przyjaciół: są oni republikanami lepszymi od Laisanta, który, potajemnie przymknął do bonapartystów. „Nie jestem bonapartystą! — woła Laisant. — „Jeśli minister tak mnie nazywa, to ja go mogę nazwać orleanistą!“ — „Jak się panu podoba, — odpowiada Floquet. — „Ale hr. Paryża przecież nie mnie oddawał pochwały w otwartym liście, lecz wam, bulanżystom. Stawiam wniosek, aby zwłoki Baudina przeniesione były do Panteonu nie 2 grudnia, jak chcą ci, którzy ułożyli na ten dzień wybuch rewolucji, ale 14-go lipca przyszłego roku“. Tu radykalista Barodet zaczął prawić impertynencje bulanżystom, bonapartystom i orleanistom. Zaczął się więc hałas, gburowate uwagi krzyżowały się po izbie, przyzwoici deputowani opuścili posiedzenie, za nimi uciekł Boulanger ze swoimi, a wtedy ci, co zostali, uchwalili wniosek Floqueta. Tak 2-go grudnia nie będzie żadnej wyjątkowej uroczystości, a kto na grobie Baudina dopuści się ekscesów, tego zwykłym porządkiem posadzą do kozy.

Niebawem druga nieprzyjemność czeka republikanów. Będą musieli załatwić się z Gillym, który w swej broszurze wymienił 300 wybitnych działaczy republikańskich, splamionych różnemi szacherkami. Gilly nie oszczędził nawet Boulangera, lubo zarzucił mu tylko drobnostkę, bo jeno to, że będąc ministrem wojny, dał pewnemu przedsiębiorcy list polecający do ministra oświaty; a więc i Boulanger protegował przedsiębiorców! W tem absolutnie nic złego, więc to oskarżenie zrobił Gilly widocznie dla pozoru, że nie jest bulanżystą.

Niemieckiemu jeneralnemu konsulowi w Warszawie, p. Rechenbergowi rosyjscy graniczni urzędnicy zrobili przykrość, która niby była objawem nienawiści do Niemców. P. Rechenberg pojechał na polowanie do Poznańskiego i na drugi dzień wyruszył z powrotem, ale na granicznej stacji w Sosnowicach żandarm go nie puścił dla tego, że ponieważ p. Rechenberg już raz przejechał przez granicę, więc jego paszport stracił wartość i teraz powinien być znowu wizowany przez rosyjską ambasadę w Berlinie. Daremnie tłómaczył p. Rechenberg, że jako urzędnik dyplomatyczny, wizy nie potrzebuje. Przetrzymano go na granicy cały dzień, dopóki szef warszawskich żandarmów nie polecił telegraficznie wpuścić pana Rechenberga. Berlińskie dzienniki rozpisują się o tym wypadku jako o obrazie niemieckiego państwa, a prasa petersburska potulnie wyraża nadzieję, że to zajście nie będzie miało przykrych następstw.

Do wiedeńskich dzienników donoszą z Podola zakordonowego, że oddziały rosyjskiego wojska przybywają na naszą granicę. I tak do Wołoczysk miał przybyć Dnieprowski pułk piechoty z Bałty, a do Czarnego Ostrowa, Kupila (?) i Jarmoliniec przyszli kozacy. Ogromne transporta prowiantu i amunicji zwożą do nadgranicznych miejscowości.

Korespondencje.

Z Litwy, 17 listopada.

Żyjemy w czasach tak gorączkowych, że wypadki zupełnie niespodziewane dziwić przestają, a nagłe zwroty w polityce są na porządku dziennym.

8 września pisaliśmy do was o przerwaniu na dobre rokowań między Stolicą Apostolską a Rosją i wyciągaliśmy stąd nasze wnioski, oparte na rzeczywistym stanie rzeczy, tymczasem prędko potem zaczęły występować z różnych stron pogłoski o mającem nastąpić nowem nawiązaniu rokowań, a dzisiaj powrót p. Izwolskiego do Rzymu już jest faktem dokonanym.

Po zaczerpnięciu potrzebnych informacyj, możemy wam donieść, że rezultat układów staje się teraz jeśli nie pewnym, to bardzo prawdopodobnym, bo p. Izwolski nie mógł wrócić do Rzymu bez pewnych ustępstw rządu rosyjskiego, lecz i w to wierzyć należy, że ten możliwy rezultat wielkim być nie może. Pożądanym on jednak jest zawsze, bo Stolica Święta nic szkodliwego dla nas nie dopuści, a najmniejsza nawet korzyść dla Kościoła pozyskana już nas cieszyć powinna, bo nie ma zaiste miejsca, w którémby Kościół więcej cierpiał jak pod rosyjskim zaborem. Bądź co bądź, nie wierzymy jednak wcale w szczerość intencyj rządu rosyjskiego, bo polityka jego jest wciąż równie wrogą katolicyzmowi, tradycjonalna zaś przewrotność jego w obec Stolicy Świętej, przez doświadczenie lat wielu aż nadto stwierdzona.

Metodą stałą rządu rosyjskiego jest — układać się ze Stolicą Apostolską, gdy mu takowa z jakiegokolwiek względu jest potrzebną, mianowicie dla celów politycznych; w układzie zaś — szukać tylko swojej, a nie Kościoła korzyści. Gdy się to niezbędnem okaże, rząd nawet gotów zrobić Stolicy Świętej w danym razie ustępstwo, lecz gotów jest jeszcze bardziej w przyszłości — przy stosownym zbiegu okoliczności — układ zerwać i zastąpić go jeszcze straszniejszym uciskiem Kościoła. Stąd nie jest niemożliwem zupełnie chwilowe i pozorne polepszenie bytu katolików pod ciężkiem jarzmem schyzmy jęczących, ale nie ma najmniejszej gwarancji trwałości podobnego polepszenia.

Z okoliczności danej chwili postaramy się wam dowieść, że dzisiaj taktyka rządu rosyjskiego jest zupełnie ta sama, jak przy poprzednich układach jego ze Stolicą Apostolską.

W roku 1883, gdy zawartym został ostatni konkordat, brutalnie zerwany we dwa lata później wygnaniem dostojnego biskupa wileńskiego, oświadczył jeden z petersburskich dygnitarzy, że rząd przyśpieszył ile możności ratyfikację traktatu z Rzymem, bo mu chodziło o uprzedzenie Prus; zaraz też po zawarciu konkordatu nastąpił najfatalniejszy zwrot przeciw katolicyzmowi.

Dzisiaj znajdujemy się w chwili analogicznej: zdaje się kwestji nie ulegać, że bytność cesarza Wilhelma II w Rzymie nieco oziębiła stosunki Watykanu do cesarstwa niemieckiego, a z tego wnet skorzystała Francja, żeby dać światu prawdziwie oryginalne widowisko gorącej obrony Papieża przez radykalnego ministra. Rosja zaś, w gruncie wrogo usposobiona dla Niemiec i demonstrująca chętnie przeciw Włochom urzędowym, a z Francją wciąż kokietująca — pośpieszyła z wysłaniem swego posła do Stolicy Papieskiej.

Oprócz tego i to mogło się przyczynić w części do ponownego rozpoczęcia rokowań, że sytuacja polityczna nie pozwala wierzyć w trwałość pokoju, Rosja zaś zwykła się zwracać do Watykanu, gdy choć z daleka wojna grozić zaczyna.

Ostatnie enuncjacje prasy rosyjskiej potwierdzają tylko nasze rozumowania.

Znane, wrogie Kościołowi i nawskróś panslawistyczne *Nowoje Wremia* umieściło artykuł (jak wnosimy, szczerze napisany), w którym doradza rządowi pojednawczość w obec Stolicy Apostolskiej, ponieważ Rosja potrzebuje ze względów politycznych jakiegokolwiek porozumienia z Papieżem

Na ten artykuł odpowiedział półurzędowy *Journal de St. Pétersbourg*, że Rosji nie chodzi o polityczne cele, ale o załatwienie spraw czysto religijnych. W tem zaprzeczeniu widzimy właśnie tylko potwierdzenie zdania naszego: każdy wie, ile mają wartości deklaracje półurzędowe rządów w ogóle, a w specjalności rosyjskiego, i to tam mianowicie, gdzie chodzi o sprawy Kościoła! — *Journal de St. Pétersbourg* może potrafi wprowadzić w błąd kogokolwiek w Europie, ale pewno nie Watykan, wiedzący dobrze, jaką jest od wieków polityka Rosji względem Kościoła rzymskiego, i nie nas, którzy wciąż ze zgrozą i boleścią, powiedzieć możemy w samem centrum walki religijnej, na Litwie nieszczęśliwej, patrzymy na to, jak schyzma, w dzikiem okrucieństwie i szatańskiej przebiegłości, pochłania katolicyzm.

O, nie tak łatwo uwierzymy tym słowom organu ministerjum spraw zagranicznych, bo znamy dokładnie cały aparat rządowy, otaczający żelazną siecią niewoli Kościół rzymski na zagarniętem terytorjum, do którego schyzma nie ma prawa, i zabijający systematycznie, wszelkimi najniegodziwszymi środkami, błogie wpływy katolicyzmu, który jeden nas strzeże od fałszu, ciemnoty i zguby moralnej!

Nie pustymi frazesami, lecz czynami się dowodzą dobre intencje; niech rząd nie przeszkadza nikczemnie obsadzaniu osieroconych parafij w gubernji mińskiej, niech nie prześladuje z brutalną zaciekłością nieszczęsnych unitów podlaskich, niech nie wciąga gwałtem do schyzmy, za pomocą małżeństw mięszanych i „zapisywania“ przemocą na prawosławie całych pokoleń katolików, niech nam zwróci porwanego nikczemnie i podle, dla tego jedynie, że bronił praw Kościoła, czcigodnego biskupa Hryniewieckiego i księży zesłanych, niech nie broni budować kościołów, niech nie mnoży niepotrzebnych nam, a wstrętnych ludowi katolickiemu cerkwi schyzmatyckich itd., itd., — a wtedy dopiero uwierzymy dobrym zamiarom, ale i to nie w zupełności, bo nie będziemy mieli gwarancji trwałości pokoju religijnego, gdyż schyzma rosyjska była, jest i będzie największym, gorszym o wiele od pogaństwa, wrogiem Kościoła prawdziwego.

Utyskiwania nasze okażą się jeszcze bardziej usprawiedliwionemi, gdy zwrócimy uwagę na jedno z ostatnich oświadczeń wrogów naszych najzacieklejszych. *Moskowskije Wiedomosti* piszą, że rząd rosyjski gotówby stanąć w kwestji rzymskiej po stronie Papieża, jeśliby ten ostatni się zgodził na oddzielenie kwestji katolicyzmu w Rosji od kwestji języka polskiego! Nikt nie zaprzeczy, że tu chytry wróg sam siebie demaskuje i daje dowody szatańskiej przebiegłości, lecz i niemałej głupoty; niech *Moskowskije Wiedomosti* będą pewne najprzód tego, że Papież nigdy nie odwróci się od interesów religijnych Polski, jak wiadomo wszystkim, identycznych pod zaborem rosyjskim z kwestją języka polskiego w nabożeństwie, a następnie i tego, że Papież ani chwilki nie pomyśli, że go Moskwa wybawi z ciężkiej pozycji, którą Mu sprawili zaborcy Rzymu i gwałciciele praw Kościoła! Gdy jeszcze dodamy, że *Mosk. Wied.* mają jednocześnie przewrotną i kłamliwą bezczelność nazwania czcigodnego biskupa Hryniewieckiego „buntownikiem“, będziemy na razie mieli dostateczne wyobrażenie o prawdziwym stosunku schyzmatyckiego rządu do Kościoła rzymskiego w Polsce i na Litwie.

Nowe fakta, którymi dzisiaj ponowie stwier-

---

11)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył

Juljusz Obertyński.

(Ciąg dalszy).

VI.

Niebawem poruszono ponownie sprawę grobowca Juljusza II, i mimo zapewnionej pomocy, i protekcji ze strony Klemensa VII, Michał Anioł który pragnął wykończyć go szczerze, o warunki się ułożył i zabrał do pracy.

Olbrzymio pierwotnie nakreślony plan grobowca, zredukowany został do bardzo skromnych rozmiarów; ograniczał się obecnie na jednej marmurowej fasadzie, mającej być umieszczoną wewnątrz kościoła św. Piotra w Okowach.

Fatalnym zbiegiem okoliczności, które częstokroć nie szczędzi ludzi i dzieł sztuki, wszystko sprzysięgło się do uniemożliwienia wykonania uproszczonego nagrobka. Z całego tego olbrzymiego grobowca pozostało jedno dzieło godne dłuta Michała Anioła — Mojżesz.

Jakkolwiek jest ono skończenie pięknem — jednak ustawiony w niewłaściwem miejscu, cudowny fragment poczętej w duchu mistrza całości w połowie nie robi takiego wrażenia, jakieby był wywołał niechybnie, umieszczony na wysokości dwudziestu stóp, wieńcząc swą wspaniałą postacią szczyt grobowca, w otoczeniu całego orszaku sybil i proroków.

Litość tylko wzbudzić może krytyka, która olbrzyma tego śmie własną mierzyć karłowatością.

W obec Mojżesza ustaje mędrkowanie; uczucie i podziw panują wszechwładnie.

W tem arcydziele nie ma nic wspólnego z innemi rzeźbami, żadnej obcej myśli, najmniejszego konwenansu, niczem nie podobne ono ani do antyku ani klasycyzmu, ni poczęciem, ni stylem, ni układem.

Jest to po prostu jakieś nadziemskie widzenie, objawione w jednej nocy bezsennie spędzonej, zakute w marmur potężnem biblijnem natchnieniem, godnem samego Danta.

Wszystko tu naturalne a wielkie, pełne majestatycznej grozy uosobienie szczytności przechodzącej siłą i wyrazem wszystkich bohaterów bajecznych wieków.

Mojżesz widziany o zmroku lub w świetle księżyca, w tem tajemniczem nieokreślonem oświetleniu, zdaje się być nadziemskiem zjawiskiem; widza przejmuje uczucie grozy, dreszcz przerażenia, jakby po przeczytaniu jednego z hyperbolicznych ustępów Apokalipsy.

Półbożek ten siedzi w olimpijskim spokoju i majestacie.

Prawą rękę wsparł na tablicach praw, lewą wyciągnął nieco naprzód, z niedbałości człowieka, który czuje dostateczność jednego zmarszczenia brwi, by wywołać przestrach i posłuszeństwo tłumu.

Gęsta wiekowa broda bujnemi sploty, niby fale rzeczne, rozlewa się po potężnej piersi.

Charakter dziki i pierwotny tego wielkiego pasterza przebija się w każdym muszkule, w każdym fałdzie szaty.

Podwójny promień na czole, zostawiony mu przez Jehowę, podobny do rogów, wyrastających na głowie kozła. To znamię dzikiej energji i zwierzęcej siły, robi szczególne wrażenie, i nadaje wyraz dziwnie groźny twarzy tego olbrzyma.

Człowiek to czy potwór, rzeczywistość czy marzenie. Postać ta myśli, i gdyby lud izraelski bił był przed nim czołem, Bóg byłby był to bałwochwalstwo wybaczył!

Gdy Michał Anioł cały oddał się Mojżeszowi, Klemens VII wzorem Juljusza II chwili nie pozostawił go w spokoju; zwyczajem papieżów było wymagać od mistrza zawsze co innego niżli to co tworzył.

Chcąc się uwolnić od natarczywości Papieża, zmuszonym był w końcu przyobiecać mu wykonanie obrazu Sądu Ostatecznego. Klemens VII nie poprzestając na przyrzeczeniu, przynaglał go do pracy nieustannie, tak, że biedny Michał Anioł co chwili musiał chwytać za dłuto, lub pędzel na przemiany.

Tworzyć Mojżesza i Sąd Ostateczny równocześnie, istne tytaniczne zadanie! Nie było jednak rady, Papież był bez miłosierdzia.

Wśród tej nadludzkiej pracy zawiadomiono mistrza, że Klemens VII zakończył życie. Michał Anioł odetchnął, cieszył się jednak spokojem nie długo, przez czas trwania conclave.

Zaledwie Paweł III objął dziedzictwo Piotrowe, natychmiast w otoczeniu dziesięciu kardynałów udał się do pracowni Buonarottiego.

— Pozdrowienie mistrzu, spodziewam się, że cały czas twój do mnie należeć będzie.

— Daruj Ojcze św., — odrzekł z głębokim ukłonem Michał Anioł — zawarłszy umowę z ks. Urbino, zmuszony jestem skończyć grobowiec Juljusza II.

— Jak to? — zawołał Papież — natożem przez lat trzydzieście żywił jedno gorące pragnienie, bym zostawszy Papieżem, miał się go wyrzec?

— Ależ kontrakt Ojcze św. kontrakt...

— Ojcze św. — odezwał się będący w orszaku papieskim kardynał Mantuy — racz spojrzeć na Mojżesza, którego mistrz Buonarotti wykończył; ten jeden posąg wystarczy, by należycie uczcić pamięć Juljusza II.

— Przeklęty pochlebco! — szepnął Buonarotti.

— No, no, temu się zaradzi — zawyrokował Paweł III — wykonasz własnoręcznie trzy posągi, resztę powierzymy innym rzeźbiarzom; co się zaś tyczy ks. Urbino, tego ja biorę na siebie. A teraz kiedy już wszystko załatwione, chodźmy mistrzu do kaplicy Sykstyńskiej, jest tam wielka pusta ściana, która czeka na ciebie.

Na tak stanowczo objawione życzenie odmowa była niemożliwą.

Michał Anioł wykonał jeszcze dwa posągi: Życie czynne i Życie rozmyślań symboliczne postacie Dantejskich: Racheli i Liy, i niepragnąc żadnych dla siebie korzyści z nowego układu, złożył z czterech tysięcy dukatów otrzymanych przedtem tysiąc pięćsetośmdziesiąt na pokrycie kosztów i prac nowych artystów, którym dokończenie rozpoczętego przezeń dzieła powierzono.

Zakończywszy tym sposobem sprawę, kosztującą go tyle przykrości i kłopotów, oddał się wyłącznie wykonaniu Sądu Ostatecznego.

W dziedzinie sztuki freska ta, w której postać człowieka przedstawiona jest we wszystkich możliwych układach, w której wszyskie uczucia i namiętności, wszystkie odcienia myśli, bólu, zachwytu i porywów duszy oddane są z prawdą skończoną, nie miała, nie ma i mieć nie będzie podobnej, którаby z nią porównanie wytrzymać mogła.

W tem dziele genjusz mistrza porwał się poprostu na nieskończoność.

Treść tego utworu, sposób pojęcia, wykonania, cudowna rozmaitość, umiejętne rozdzielenie grup, niepojęta zuchwałość, siła, przeciwieństwa światła i cieni, prawie niemożliwe trudności zwalczone jakby igraszką, z powodzeniem graniczącem z cudownością, składają się na dzieło skończonej doskonałości, największą istniejącą freskę. Szerokie i wielkie jako całość, mimo to każdy szczegół wzięty z osobna, widziany i rozebrany z blizka zyskuje w dwójnasób, nie znamy prawie obrazu sztalugowego o wykończeniu staranniejszem, z taką miłością wykonanego.

Mistrz odnośnie do przedmiotu musiał ograniczyć się na kilka grup oddzielnych, przedstawiających sceny i epizody tego strasznego dramatu Jozafatskiej doliny, w którym wezmą udział wszystkie pokolenie ludzi.

A jednak wszechpotęga genjuszu jednym szczegółem, jednym wyrazem, jednym ruchem lub układem ciała przejmuje widza podziwem, grozą i stawia go niejako w sam środek tej straszliwej, ostatecznej katastrofy.

U dołu, mniej więcej po środku obrazu widnieje piekielna barka sterowana przez przewoźnika Charona.

Straszliwy sternik o żarzącym się jak rozpalony węgiel oku, jednym ruchem zgania potępieńców i wiosłem uderza opornych. Niewidząc obrazu, niepodobna wyobrazić sobie tej niepojętej sztuki, jaką mistrz rozwinął w wykrzywieniu i kurczeniu ciał potępieńców, wijących się, rozpaczliwie zmięszanych, w strasznym nieładzie spiętrzonych jednych nad drugimi w tej przerażającej piekielnej barce.

Wszystkie uczucia wywołane bólem, rozpaczą, wściekłością uwydatniają okropne kurcze muszkułów, pokręcenie członków, potwornie wykrzywione twarze, na widok których dreszcz przebiega widza.

Po lewej stronie barki widać ciemny otwór pieczary, to wejście do czyśca, strzeżonego przez kilku szatanów, zmartwionych brakiem męczonych grzeszników.

Dalej spostrzega się umarłych powstających z grobu, zbudzonych ze snu śmierci dźwiękiem przeraźliwej trąby archanielskiej, jedni leniwo zrzucają z siebie śmiertelne całuny, drudzy z trudnością podnoszą powieki ociężałe snem wieków.

W rogu stoi mnich, lewą ręką wskazujący Zbawiciela, ten mnich jest portretem Michała Anioła.

W drugiej grupie zmartwychwstańcy unoszą się w powietrzu, dążąc ku górze wolniej lub chyżej, stosownie do grzechów jakiemi są obciążeni.

W trzeciej, po prawicy Chrystusa, znajdu się szczęśliwi wybrańcy; wielu z nich trzymają w ręku narzędzia swej śmierci lub noszą na sobie stygmaty mąk przebytych; wśród nich cudna pięknością fizyczną i duchową matka rękami ocbrania swą córkę wznosząc oczy do Zbawiciela z wyrazem wiary i ufności.

Wyżej tłumu aniołów trzymających koronę cierniową, krzyż, włócznię — narzędzia męki Pańskiej.

Poniżej grupy aniołów równolegle z grupą świętych po lewej Chrystusa znajduje się chór sprawiedliwych: patrjarchowie, prorocy, apostołowie, męczennicy.

Inni święci i święte tworzą grupę szóstą. Najstraszniejszym jest dział siódmy; tu okazuje się Michał Anioł w całej grozie swej potężnej twórczości; są tu potępieńcy spiorunowani ostatecznym wyrokiem, porwani przez szatanów i ciągnieni w czeluście piekielne na wieczne męczarnie.

Patrząc na tę okropną scenę widz czuje się w piekle, słyszy jęki, wycia, krzyki, westchnienia, chrapanie, chichot i śpiew demonów, zgrzyt wściekły zębów nędzarzy, pragnących daremnie, według wyrażenia Danta, powtórnej śmierci.

(C. d. n.)

dzamy straszny ucisk Kościoła pod zaborem, są następujące.

W nieszczęśliwej gubernji mińskiej nic się nie zmieniło, a w dyecezji lubelskiej rząd zamknął świeżo dwa kościoły katolickie Łomazy i Wohyń. Nakoniec miały w ciągu minionego lata miejsce w gubernji wileńskiej następne fakta, oburzające serca katolików i dowodzące, że schyzma żadnym środkiem najpodstępniejszej propagandy nie pogardza. Wileński „archijerej“ (t. j. biskup schyzmatycki), wizytując swoję przez niezliczone gwałty stworzoną „eparchję“, miał w niektórych miejscach (np. parafje katolickie Turgiele i Jewje w djecezji wileńskiej) bezczelność wchodzić, jakby biskup, do kościołów naszych, wybierając na to umyślnie niedziele i święta katolickie, żeby znaleźć jak najwięcej ludu, błogosławić lud i rozdawać medaliki i to ostatnie miewało miejsce i w zarządach gmin włościańskich, gdzie się apostoł schyzmy zatrzymywał, i dokąd spędzano, w braku prawosławnych, lud katolicki. Cel aż nadto jasny: bałamucić ludność, pozbawioną własnego biskupa, a trzymaną w ciemnocie i demoralizowaną wszelkimi środkami, żeby tylko ją doprowadzić do odstępstwa od katolicyzmu!

I tak krzyczące nadużycia uchodzą bezkarnie, podczas gdy udzielenie przez kapłana katolickiego ŚŚ. Sakramentów choćby jednej z ofiar gwałtem na schyzmę zapisanych, a broniących się od „prawosławia“ jak od zarazy, jest najsrożej karanem!

To jeszcze nie wszystko, cobyśmy Wam dzisiaj opowiedzieć mogli, ale i to wystarczy. Niestety, jesteśmy zupełnie bezbronni, pochłaniani stopniowo przez strasznego wroga zaopatrzonego w broń wszelkiego rodzaju, oprócz siły moralnej na szczęście nasze. Bóg jeden potrafi nas z tej przerażającej toni wybawić i tylko ta nadzieja nam broni upadać na duchu. Módlmy się gorąco i stójmy twardo na wyłomie, bo gdybyśmy na duchu upaść mieli, zginęlibyśmy niechybnie.

—k.

Wiedeń 22 listopada.

(?) Kto czyta z tą uwagą, na jaką zasługują, komunikaty Koła polskiego, ten przekonanym jest niewątpliwie, że Koło ma zwróconą uwagę na wszelkie postulata krajowe. Przy obradach budżetowych w Kole roztrząsano sprawy wymiaru podatków, dostaw dla armji, regulacji rzek i t. d., bo też Koło nasze jest, że tak powiem, alembikiem żądań kraju, a w skutek tego do niego należy rozstrzygać, które z tych żądań, o ile i kiedy mogą być urzeczywistnione. Ludzie stojący za ramami parlamentu i za całączynną polityką, a zwłaszcza wszystkie dyletanckie dzienniki, nie mogą zgoła o tem sądzić. Jeżeli wyborcom coś wydaje się inaczej, to na to są sejmiki relacyjne, żeby się z posłami porozumiewali. Ale póki Koło działa i politykę naszę prowadzi, dopóty nikt uderzać w niego nie ma prawa i nie powinien, bo przez to szkodzi jego znaczeniu i stanowisku w obec rządu i w obec innych stronnictw. Wspominam o tem ponownie, gdyż zdarzają się znowu smutne agitacje przeciw Kołu, a nadto chcą zapobiedz temu, żeby z uchwalenia całej ustawy wojskowej bez zmiany, co dzisiaj w komisji nastąpiło, nie przyszło komu na myśl czynić Kołu zarzutów. Po za obradami komisji toczyły się bardzo żywe dyskusje między posłami, uwzględniano też wiadomości nadchodzące o obradach komisji węgierskiej, a wynik nie mógł być inny, tylko przyjęcie ustawy. Należy atoli pocieszyć się tem, że chociaż w ustawie nie poczyniono zmian, to jednakże powiodło się, a głównie posłowi Chrzanowskiemu, przeprzeć ważne rezolucje, które cała komisja przyjęła, a zatem i cała Izba przyjmie, i które będą przez rząd wykonane, a nawet już po części wykonane, zostały.

Będzie ściśle określonem, czego mają się uczyć jednoroczni ochotnicy i z czego zdawać egzamin, czego dotąd nie było: będą mogli załogować tam, gdzie im dogodniej (t. j. gdzie to rodzicom łatwiej wypadnie), będą w każdej komisji oficerowie, władający językiem ojczystym młodzieży, ażeby mogła ona przedmioty poboczne zdawać w swoim własnym języku! Niezmiernej wagi jest wniosek p. Chrzanowskiego, żeby, — skoro podczas roku służby nie wolno będzie na kursa uniwersyteckie uczęszczać,—rok ten został policzony jako rok państwowej służby wszystkim przys łym urzędnikom, a dla kandydatów adwokackich, żeby lata praktyki z 7 na 6 zredukowano i t. p., iżby dla zawodu, dla życia, rok ten stracony nie był. Jest nieodzownie potrzebnem, żeby Izba ten wniosek, jako rezolucję przyjęła i wykonania jego przez rząd przypilnowała. Wniosek ten i wykonanie jego łączy się z kwestją reformy szkolnictwa średniego i wyższego, o czem wczoraj pisałem. Sądzę, że należy oczekiwać od ministra Gautscha doniosłych oświadczeń przy debacie budżetowej.

Konferencja biskupów, zamierzona na koniec b. m., została odroczoną z dwóch powodów. Najpierw dla tego, że zamierzone przez nią homagium jubileuszowe dla cesarza nie mogło przyjść do skutku, gdyż cesarz wymówił się od wszelkich owacyj i spędzi dzień jubileuszu w Miramare, w odosobnieniu, wyłącznie w kole rodzinnem Powtóre: substratem dla uchwał konferencji miały być uchwały wiecu katolików, a wiec ten został odroczony, gdyż przygotowania do niego nie dojrzały jeszcze. Wszelkie inne pogłoski i komentarze w tej mierze są wręcz fałszywe.

Mowa tronowa niemiecka jest na wskróś pokojowa, nie zawiera nawet żadnej wzmianki o kredytach nadzwyczajnych wojskowych. Otrzymuję właśnie informację, iż stało się to z umysłu i z celem, ażeby pokojowy charakter mowy nie został niczem przyćmiony. Kredyta nadzwyczajne będę wniesione jako dodatkowe, ale szło o to, żeby to było uważane jako krok naturalny, nieodzowny, niedający powodu do żadnej obawy. Podniesienie zaś dobrej komitywy z Anglją — podniesienie wyraziste — miało także cel wyraźny, żeby pokojowe tendencje trójprzymierza i gwarancje, jakie ono daje, uwydatnić przez to, że Anglja, która te tendencje podziela, już nietylko z Włochami i Austrją, ale i z Niemcami na najlepszej jest stopie. Nie bez związku z tym objawem jest dokonany nareszcie wyjazd do Anglji cesarzowej Fryderykowej.

O Bułgarji.

Według zdania naocznych świadków dzieją się teraz w Bułgarji bardzo ciekawe rzeczy. Europa wyobraża sobie zgoła fałszywie tymczasowego władzcę Bułgarów. Gdy opuszczał Wiedeń, przedstawiali go jako bezwiedne narzędzie w rękach ambitnej matki. Tymczasem ma być niezmiernie energicznym, prawie tyranem i tak krótko trzyma w ręku swych ludzi, iż formalnie drżą przed nim. Tak np. zjawia się pewnego poranku w Konaku minister wojny. Książę, choć nie jest sam i czem innem zajęty, każe go wpuścić do pokoju. Wchodzi ów pan minister, wyciągnięty jak struna, blady, wystraszony i staje pokornie przy drzwiach. Trwa to parę minut. Nareszcie książe pozwala mu usiąść. Siada więc nieśmiało na samym brzeżku krzesła i z teki wyjmuje papiery. Książę przegląda je, podpisuje — trwa to parę minut. Raptem książę, przeczytawszy jakiś papier, wpada w furję, gniecie go gwałtownie i rzuca o ziemię. Pan minister z bladego robi się zielonym.

— Jeśli mi pan jeszcze raz ośmielisz się podsunąć taki papier to... — i następuje giest bardzo wymowny. — A teraz — precz!

Minister zmyka jak oparzony, a książę rzuca mu na pożegnanie bardzo nieparlamentarny wyraz francuski.

Owym papierem był wyrok śmierci na Popowa, czy inna jakaś decyzja, którą Koburg kilka razy już odrzucił. Pomysłowy minister wsunął mu go podstępnie między papiery, sądząc, iż książę, zajęty gościem, w roztargnieniu podpisze. Nie udała się sztuka, ale *modus procedendi* bardzo charakterystyczny, jak ciekawemi w ogóle mają być nowe obyczaje rządowe i zupełna zmiana w Bułgarji. Po rządach Battenberga nastąpiło panowanie twardej ręki. Jak w Serbji przed Milanem, tak i tam przed Ferdynandem drżą ludzie i boją się go, jak ognia. Bo też podobno p. Stambułow wcale nie żartuje i nie cofa się przed więcej niż radykalnem środkami, dowodząc, iż „z takimi ludźmi tak należy postępować.“ W większość Bułgarów zdołano wmówić wysokie o stanowisku Koburga w Europie przekonanie, po wsiach i na głuchej prowincji gazet nie czytują, ale za to książę i jego ministrowie przybierają przy każdej okazji takie miny, jakby cały świat drżał przed nimi i jakby imponowali wszystkim mocarstwom. Koburg zaś odgraża się ustawicznie, iż, jeśli Europa go wyrzuci, to on zapali w Macedonji taki pożar, iż na długo stanie się pamiętnym.

I ta metoda bawienia się w wielkich potentatów, wcale nie źle się udaje. Prosty Bulgar wieśniak, a ten ostatecznie najliczniejszy, widzi w księciu niby wszechmocnego pana, boi się też oglądać na kogo innego i nie wierzy wcale, aby było inaczej, aniżeli mu mówią. Na opozycję znaleziono środki czysto wschodnie. Kazano, by nie istniała i urzędownie jej nie ma. Przytem Koburg ma dużo pieniędzy, sypie hojnie złotem, imponuje wystawnością życia, straszy karami. Stambułow grzmoci, najmniejszego objawu niezadowolnienia nie znosi, a że sam z tego narodu wyszedł, więc go zna na wylot i wie, co najskuteczniejsze. Wszystko to tłómaczy, dla czego się tak długo trzyma i skąd owa nagła zmiana w systemie i usposobieniu ks. Ferdynanda, którego w Wiedniu nie brano nigdy na serjo i o którym najdziwniejsze a bardzo zabawne opowiadano anegdotki.

Nie prawdą ma być także, jakoby główną figurą dworu sofijskiego miał być nie Ferdynand, lecz jego matka, ks. Klementyna. Otóż przeciwie, i księżna boi się syna i ona nieraz tak w obec niego wyglądała, jak ów minister na audjencji. Panem położenia był od początku i jest wciąż Stambułow i jego to radom przypisują ów autokratyzm Koburga, na który zrazu wcale się nie zanosiło, a który teraz, podobno bardzo dotkliwie i codziennie daje się uczuwać opozycji bułgarskiej.

Najciekawszem jednak to, że nikt się podobnemu postępowaniu nie dziwi i że nawet sama opozycja nie widzi w tych pałkach, więzieniach i wyrokach nic nadzwyczajnego. Tam, na tym nieszczęsnym Wschodzie, jestto obyczaj polityczny. taki dobry, jak każdy inny. I p. Cankow i jego przyjaciele czują, że gdyby w dzisiejszych warunkach przyszli do władzy, postępowaliby tak samo. Zmieniłyby się osoby i sojusze, ale zostałby system; i znowu musiałby być ktoś, który teoryzuje i tacy, których teroryzują, i znowu liczba opornych zmniejszałaby się z każdym dniem, a przeciętny Bułgar trzymałby się zasady, iż „nie należy kłaść zdrowej głowy pod ewangelję.“

P. Stambułowowi nie zarzucają więc środków, lecz cele; środki, to atrybut władzy, kto w nich przebiera, ten nie wart rządzenia i musi tak skończyć, jak skończył ów Battenberg, któremu nareszcie mili Bułgarowie zdecydowali się zapłacić za budowle publiczne i willę pod Warną (t. z. Monastyr), którą niegdyś niebacznie, kosztem własnej, zresztą bardzo skąpej szkatuły, zaczął stawiać. Sumę tę uchwaliło Sobranje, ale nie wiadomo, czy skarb już wypłacił ten chyba jedyny dziś fundusz eks-księcia Aleksandra. Nie wiele zaś brakowało, aby zawsze na punkcie pieniędzy niezmiernie draźliwi Bułgarowie nie cofnęli mu w ostatniej chwili i tej wypłaty. Na półwyspie Bałkańskim i wśród takich ludzi, nie ma nic niepodobnego.

To przywiązanie Bułgarów do pieniędzy i ich przysłowiowe skąpstwo przypomina szczegóły, jakie opowiadał eksminister oświaty w jednym z gabinetów ks. Aleksandra, dr. Konstanty Jireczek, prof. uniwersytetu w Pradze. I on także jest zdania, że w Bułgarji wszystko możliwe. Rzucił ten kraj w czasach spokojnych, a spędził w nim lat parę, teraz jednak, gdy czyta gazety, nie może się nieraz zorjentować, co się tam porobiło z ludźmi, których przecież znał doskonale, i kolegował z nimi długo. Paweł należał parę lat temu do takiego stronnictwa, teraz nagle znajduje się w przeciwnem; Gawoł znów na odwrót. Piotr zdążył przez ten czas kilka razy nawrócić od jednych do drugich i t. d. Słowem, zamięszanie, z którem nawet taki wytrawny znawca, jak on, nie może dać sobie rady. To też p, Jireczek zrzekł się politycznych badań Bułgarji, a przeciwnie poświęcił się wyłącznie historycznym i ekonomicznym. Miał wówczas na ukończeniu książkę, która zapewne już wyszła, a zapowiadała się bardzo ciekawie.

W uzupełnieniu powyższych wiadomości dodamy jeszcze tylko, iż Jireczek w bardzo zabawny sposób charakteryzował wrodzoną, a wzmożoną przez niewolę turecką chciwość Bułgarów i ich łakomstwo pieniędzy. Kiedy w pierwszych latach oswobodzenia zaprowadzono sądy, brakło naturalnie prawników. Kto skończył gimnazjum, ten aspirował na wielkiego dygnitarza. W niższych sądach trzeba więc było poprzestawać na edukacji z kilku klas. Otóż przy pierwszej rewizji ministerjalnej co się pokazuje? W wielu sądach, zapewne dla uproszczenia manipulacji, sędzia łączył w jednej osobie dwie funkcje: wymierzał sprawiedliwość i był adwokatem. Wnosił do samego siebie podania, bronił je przed sobą i sam sądził. Jako sędzia, pieniędzy nie brał, ale jako adwokat — łupił strony ze skóry. I dziwna rzecz, był tak dobrym adwokatem, iż zawsze wszystkie sprawy wygrywał.

Przypomina to anegdotę, jaką o jednym z takich panów opowiadano.

W kancelarji zjawia się klient bardzo smutny i zgnębiony.

— Co panu jest — czegoś pan taki smutny?

— Bo wiem, że moja sprawa przegrana..

— Dlaczego, jeszcze niewiadomo, rozpatrzę papiery..

— To się na nic nie zda, jestem pewny, że przegram.

— Ale czekaj pan (zagląda do papierów), otóż kto wie, możeby się to dało wygrać.

— Ale skąd, ja tak jestem pewny przegranej, że gotówem się o to założyć... No — stawiam 300 franków, że przegram. Trzymasz pan?

— A to dobre — trzymam!

Zakład zawarty, ręce przecięto, no — i ktoby uwierzył? — ów zwątpiały jegomość wygrał i to wygrał na całej linji.

Rada państwa.

Wiedeń 23 listopada.

265 posiedzenie Izby posłów otwiera przewodniczący dr. Smolka o godz. 11 przed południem.

Na ławach ministerjalnych hr. Taaffe, hr. Falkenhayn, Dunajewski, Prażak, Gautsch, Bacquehem, hr. Schönborn i Zaleski.

P. dr. Forreger i tow. interpelują ministra hr. Taaffego w sprawie rozwiązania Rady powiatowej w Cilli, a minister oświaty dr. Gautsch odpowiada na interpelację p. Bendela i tow. w sprawie wyborów do Rady szkolnej w Schüttenhoffen, przez władze rządowe unieważnionych i na interpelację p. Meisslera i tow. o ustanowieniu czeskiego katechety przy szkole ludowej w Lutomierzycach. Odpowiedź na obie interpelacje podały już szczegół wo telegramy.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszej rozprawy nad projektem do ustawy o dziedziczeniu gospodarstw włościańskich, a mianowicie nad § 7 o szacowaniu gospodarstw, w wypadku beztestamentowego zgonu właściciela. Przeciw wnioskowi mniejszości komisyjnej, a to przeciw szacowaniu na podstawie kadastrem oznaczonego dochodu, występuje zastępca rządu szef sekcyjny p. Steinbach. Wykazuje on, że tak sposób szacowania, proponowany przez większość komisji, jak sposób zalecany do przyjęcia przez mniejszość, są oba kapitalistycznym szacunkiem wartości, bo katastralny dochód musi być uważany za rentę od pewnego kapitału. W gruncie rzeczy każde szacowanie jest kapitalistycznem, bo ostatecznie ma wykazać wysokość kapitału, przedstawiającego wartość szacowanego przedmiotu. Przyjmując oszacowanie wedle dochodu kadastralnego, częstokroć wyrządzonoby krzywdę współsukcesorom, bo w wypadku ulepszonej gospodarki rzeczywisty dochód jest wyższym od wykazanego kadastrem, a więc wyższą jest również wartość gospodarstwa, z którego mają być spłaceni współspadkobiercy. Mówca zaleca przyjęcie wniosku większości komisyjnej.

Na wniosek posła Jaworskiego zamknięto rozprawę.

Przeciw wnioskowi mniejszości komisyjnej przemawia pos. Kronawetter i stara się w dłuższem przemówieniu donieść, że szacowanie wartości gospodarstwa wedle czystego dochodu jest wadliwem i niedostatecznem. Szacując w taki sposób gospodarstwa, naraziłoby się współsukcesorów na straty, a temu sprzeciwiają się nasze prawa, bo one wyraźnie stanowią, iż równouprawni spadkobiercy równe działy winni dostawać. Szczególnie podnosi mówca, iż częstokroć dochód z morga wynosi 60 zł, a wedle kadastru został oznaczony na 8 lub 12 zł.

W końcu stawia poprawkę dążącą ku temu, aby jak najostrożniej przeprowadzać oszacowania spuścizny i zawarować silnie interesa współsukcesorów.

Mowę posła Kronawettera przerywali co chwila antisemitcy posłowie, a głównie poseł Türk, tak, iż wreszcie przewodniczący wiceprezydent Zeithammer, musiał wziąć mówcę w opiekę, ale równocześnie skarcić jego nieparlamentarny sposób wyrażania się i używania porównań, budzących tylko wstręt i obrzydzenie. Tyczyło się to tego ustępu z mowy pos. Kronawettera, w którym współsukcesorów porównywał do szczeniąt, które na to bywają topione, aby pozostałe przy życiu, mogły się snadniej wychować.

Sprawozdawca mniejszości komisyjnej pos. Chlumecki zgadza się z poprzednim mówcą, iż postanowienia §. 7 o przeprowadzeniu oszacowania nie są dość ścisłe i pozostawiają szerokie pole dowolności sądów. Mniejszość komisyjna chciała temu zaradzić podczas obrad komisyjnych na projektem, a upadłszy z swojemi wnioskami, chce przynajmniej teraz tak unormować szacowanie, aby ono odpowiadało istotnej wartości szacowanych gospodarstw. Większość komisyjna dąży ku temu, aby oszacowanie było wysokiem, a działy współsukcesorów oznaczono arytmetyczną formułkę, gdy nam chodzi o to, aby oszacowanie było słusznem i odpowiednicm rzeczywistej wartości, a zaś rząd życzy sobie, aby za wysokie oszacowanie umniejszyć wymierzeniem pewnego praecipuum dla głównego spadkobiercy, a przeto zmniejszyć działy dalszych sukcesorów.

Sprawozdawca większości komisyjnej dr. Zacek przyznaje, że również większość komisyjna życzy sobie słusznego szacowania spadku i właśnie dla tego widzi jedyną możebność tego w praktyce szacowania, długoletnim zwyczajem uświęconej, a ujętej w postanowienia § 7.

Przy głosowaniu upadł wniosek mniejszości komisyjnej i poprawka pos. Kronawettera, a utrzymał się tekst paragrafu 7 wedle projektu większości komisyjnej z poprawkami posłów Neussera i Giovanellego.

Następnie przyjęto bez zmiany § 8, a do § 9 o spłatach współsukcesorów, po przemówieniach posłów dr. Koppa i dr. Heralda, przyjęto stylizację proponowaną przez zastępcę rządu, wedle której § 9 brzmieć będzie tak, iż, jeśli odziedziczone gospodarstwo przed upływem trzech lat zostanie obcej osobie w całości lub częściowo sprzedane, współsukcesorowie mają prawo zażądać natychmiastowego spłacenia ich udziałów.

Na tem przerwano dalszą rozprawę, a po odczytaniu interpelacji pos. Pernerstorfera i tow. do prezesa ministerstwa i do ministra handlu w sprawie wyznaczonej przez magistrat wiedeński taryfy płac dla drukarzy i odlewaczy czcionek, przewodniczący zamknął posiedzenie o godz. 2 min. 45 wyznaczając następne na sobotę dnia 24 b. m.

W uzupełnieniu obrad komisyjnych nad projektem do ustawy wojskowej przyjęto rezolucję pos. Plewy, wzywającą rząd, aby poczynił najdalej idące ulgi w służbie czynnej tych asenterowanych, którzy ukończyli z dobrym postępem szkołę rolniczą i których jest przeznaczeniem gospodarować w przyszłości na posiadłościach ich rodziców lub własnych.

Mały Fejleton.

Na gwiazdkę!

Biały, puszysty kobierzec okryje pola i lasy...

Słońce zachodząc, różową łunę rzuci na uśpioną naturę. Dymy z kominów prostemi słupami wgórę się wzniosą... Tam, u stropu niebios, gdzie błękit ciemniejszym się staje, zamigocze... gwiazdka.

Jakby na nią tylko czekano, gdyż oto w tej chwili zajaśnieją światłem okna białego dworu, gospodarz da hasło do wieczerzy, do której zasiędzie zgromadzona rodzina; spożyją ją wesoło, a dzieci, nie mogąc doczekać się końca, spoglądać będą ciekawie na zamknięte drzwi salonu.

Lecz skończy się ich udręczenie, na dany znak drzwi się otworzą, a na środku salonu ukaże się olbrzymia choinka, pokryta od góry do dołu palącemi się świeczkami i...

Lecz nie śpieszcie się tak bardzo... Jeszcze jej nie ma. Będzie ona z pewnością trochę tylko cierpliwości...

Gwiazdka!... ileż ten wyraz budzi wspomnień w sercu każdego..

Święto rodzinne!... Gdzież oni, z któremi łamaliśmy opłatek rok temu?... Gdzie oni?..

Szczęśliwa rodzina, gdzie przy wigilijnym stole nie brakuje nikogo!...

Lecz nie o tem chciałam mówić.

Nadchodząca gwiazdka budzi w myśli każdej matki pytanie: co kupić dla ukochanych dzieci? Czem zadowolnić te małe pieszczochy?...

Bogatsze, biedniejsze, te, którym dość tylko otworzyć portmonetkę, ażeby zadowolnić swoje zachcenia i te, które odejmując sobie od ust, zbiera grosz do grosza na tę chwilę, wszystkie one o jednem myślą: co kupić?

Ha! zobaczymy w sklepie — mówią sobie. Może też nam się coś podoba. I wracają do domu, obarczone masą paczek, paczuszek, z których ani jedna nie zawiera zabawki... pożytecznej.

Dzieci bawić się muszą, muszą też mieć zabawki. I nie można zgodzić się ze zdaniem tych osób, które utrzymują, że zabawki dla dziecka to zbytek niepotrzebny. Przepraszam, zbytkiem nazwać nie można tego, co służy do zajęcia umysłu dziecinnego, tego umysłu, tak czynnego, niezmordowanego.

Dziecko nie powinno się nigdy nudzić; jeżeli jest zbyt małe, ażeby się czem zająć mogło, bawić się powinno.

— Lecz ono się tak prędko znudzi zabawkami — słyszymy nieraz mówiących — że chcąc je zadowolnić, trzeba co godzina kupować inne.

W istocie znudzi się ono i to bardzo prędko zabawkami takiemi, jakie zwykle u nas rodzice kupują swym dzieciom. Zabawek tych wartością jest tylko nowość i dopóty też, dopóki są nowe, bawić dziecko mogą. Po kilku dniach rzuca je w kąt znudzone.

Za granicą są olbrzymie bazary zabawek dla dzieci, a jednak nie znajdzie się w nich ani bacika, ani pajaca, ani bębenka, ani też różnych tych niepożytecznych cacek, któremi nasze sklepy zapchane są od góry do dołu.

Cóż więc tam jest?...

Są tam zbiory i kolekcje wszelkiego rodzaju narzędzi w minjaturze, od pługa do maszyny parowej. Zbiory mineralogiczne, zielniki, robótki dla dziewcząteк, pudełka z rzemiosłami dla chłopczyków, introligatorstwo, ślusarstwo, stolarstwo, łamigłówki wszelkiego rodzaju i wiele mniej lub więcej praktycznych, ale zawsze nauczających zabawek Dziecko, biorąc taką zabawkę do ręki, oprócz rozrywki ma jeszcze pożytek, gdyż rozwija się pojęcie jego o rzeczy.

A czego nauczyć może lalka za zł. 50? (i takie u nas mają pokup).

Lalka, zabawka bardzo dobra dla dziewczynki. Bawiąc się nią, przechodzi ona kurs pedagogiki, uczy się zapominać o sobie, a czuwać nad dobrem drugiej istoty. Pamiętając o jej garderobie, oswaja się z użyciem igiełki, uczy się porządku, czuwa nad postępowaniem swej pupilki i karci ją słowami usłyszanemi od swej mateczki, jednem słowem, lalka przygotowywa dziewczynkę do życia rodzinnego, do czekającej ją roli matki.

Lecz do tego nie trzeba tak drogo opłacanej lalki, której nabytek złe tylko może w umyśle dziecka zaszczepić; dziecko, którego ona jest własnością, uczy się od młodych lat pychy, wynoszenia się z bogactwa, pogardzania biedniejszemi, oceniania wartości ludzkiej z zewnętrznego wyglądu i wyrasta też na taką samą lalkę bez serca, bez rozumu, której cała wartość: ładny buziaczek i modne ubranie.

Kupujcie więc mateczki zabawki dla dzieci, kupujcie! na zielonych gałązkach choinki zawieszajcie swoje dary, lecz starajcie się, żeby w zabawkach przez was dziatwie ofiarowanych, łączyła się zawsze przyjemność z... pożytkiem.

Kronika.

Lwów, dnia 26 listopada.

Nowa fundacja jubileuszowa. W uzupełnieniu wiadomości o testamencie śp. Walerjana Czajkowskiego możemy donieść, iż zapis swój 10 000 zł. na szpitał powiatowy w Przemyślanach zrobił on z wyraźnem zastrzeżeniem, iż ma to być fundacja na uczczenie 40-letnich rządów N. Pana. Na budowę tego szpitalu zebrała już tameczna Rada powiatowa 17.000 zł, a wspaniałomyślny właściciel klucza przemyślańskiego JE Alfred hr. Potocki, ofiarował bezpłatnie grunt pod gmach szpitalny i materjał drzewny z swoich lasów na budowę tego gmachu. Jest więc zapewnionem, że budowa szpitalu rozpocznie się niebawem, a za lat dwa biedni chorzy tamecznego powiatu znajdą opiekę lekarską w nowej powiatowej lecznicy.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Jana Tomaszewskiego, c. k. asystenta rachunkowego Namiestnictwa, prowizorycznym koncypistą c. k. Namiestnictwa.

Na listę obrońców w sprawach karnych ze stałą siedzibą we Lwowie wpisany został dekretem wyższego sądu krajowego p. Romuald Theodorowicz.

Ślub. W Wyżnicy na Bukowinie odbył się dnia 24 b. m ślub Eugenjusza Brodzkiego, właściciela dóbr Borki małe, z p. Janiną Rudkowską córką Adeli z baronów Kapri i Józefa Rudkowskich.

Zapis. Zmarły ś. p. Walery Rzewuski zapisał dwie swoje kamienice w Krakowie na rzecz gminy. W jednej z nich ma być urządzona szkoła fotograficzna dla kobiet i nosić imię Rzewuskiego. Przez lat dziesięć pozostają jeszcze kamienice te w używaniu matki i braci zmarłego, poczem dopiero przejdą na własność miasta. Oprócz tego zapisał jeszcze ś. p. Rzewuski 1.000 złr. na upiększenie ulicy Dietla.

W Göding odbyło się d. 20 bm. pierwsze polowanie dworskie, na którem znajdowali się także nowi ministrowie pp. Schönborn i Zaleski, łowy powiodły się znakomicie padło bowiem 1370 sztuk dzieczyzny.

Podziękowanie. Pogorzelcom wsi Jasienicy, braciom Dydyńskim, ofiarowali bezpośrednio pp. Konstanty Dydyński porucznik dragonów zlr. 200, Leon Dydyński inżynier 100, Spiridion Dydyński leśniczy 40, zaś na ręce posła p. Ochrymowicza pp. posłowie: Tomisław Rozwadowski 20, ekscell. hr. Rasocki 10, hr. Szeptycki 10, br. Mieroszewski 10, Adam Skrzyński 5, starosta Płaziński 2 i Antoni Michałowski 3 — razem 400; ks. Paweł Lewicki miejscowy proboszcz 30 par. krokwi i gmina miejscowa 30 korcy zboża i 40 jodeł. Za ten szlachetny czyn składam niniejszem każdemu z łaskawych ofiarodawców me najserdeczniejsze podziękowanie. Aczkolwiek powyższe datki są znaczne, toć dla chwilowego wsparcia aż 4 familij i odbudowania ich sadyb gospodarskich jeszcze wiele niedostateczne.

Dlatego odnoszę się jeszcze i do tych osób szlachetnych, którzyby nieszczęśliwym pogorzelcom bądź jakim datkiem dopomódz chcieli, by takowe pod adresą i Wielebny ks. P. Lewicki proboszcz w Jasienicy solnej, o p. Drohobycz przesłać raczyli.

W imieniu pogorzelców
Leon Dydyński,
gospodarz wsi Jasienicy.

Przemysł krajowy. Przypadkowo wpadła nam w ręce flaszeczka z etykietą „Fabryka wody kolońskiej „Leliwa“ hr. Marji Tyszkiewicz w Brodach“. Pierwszy to raz spotkaliśmy się z wyrobem tej nieznanej dotąd fabryki, która tem więcej zasługuje na poparcie, że wyrabiana przez nią woda kolońska przyjemną wonią w niczem nie ustępuje swojej koleżance z Julichsplacu w Kolonji, a jest od tamtej o wiele przystępniejsza w cenie. Założycielce tej fabryki, córce wychodźcy z pod zaboru rosyjskiego, należy się szczere uznanie i poparcie za pomysł wyrabiania w kraju artykułu prawie niezbędnego w każdym domu i wyrabiania go dobrze i tanio.

Komitet pomocy dla pogorzelców m. Tarnobrzega przesełа nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Komitet zawiązany w celu niesienia pomocy pogorzelcom miasta Tarnobrzega i wsi Dzikowa składa niniejszem następujące publiczne sprawozdanie z pieniędzy, które po dzień 16 października 1888 wpłynęły do kasy tegoż komitetu i ze sposobu ich użycia.

Dochody: Wys. Wydział krajowy zł. 300, *Nowa Reforma* 29 48, Rada powiatowa tarnobrzeska 250, hr. Mniszchowie z Bielin 30, Rada pow. Nisko 50, hr. Lanckoroński Karol 200, ks. arcybiskup Morawski 50, Artur Cielecki z Porchowy 50, parafja Miechocin 38, hr. Schaffgotsch z Chmielowa 200, L. G. z Łańcuta 1. Rada pow. Lisko 20, magistrat Wadowice 20, ks biskup Solecki 100, Kasa oszczędności Lwów 500, komisja likwidacyjna, Tow. wzaj. ub. Kraków 17, Tomasz Zieliński z Berdechowa 7, L. Ekstein z Tarnobrzega 10, Rada pow. Łańcut 5. Rada pow. Wieliczka 10, Rada pow. Kolbuszowa 10, Rada pow. Sambor 25, Rada pow. Chrzanów 20, Cielecki z Kopyczyniec 25, Łuszczewski Sylwester 3, Jan Siekierski z Woli Gołego 2, gmina Afredówka 2 64, c. k. Starostwo w miejscu, z nałożonych grzywien 3 26, gmina Rozwadów 21·30, ks. Sułkowski 5, Rada pow. Nowy Targ 20, gmina Mielec 10, Rada pow. Grybów 5, Rada pow. Myślenice 10, Rada pow. Tarnów 20, Rada pow. Ropczyce 50, magistrat z Wieliczki 10, ks. Józef Witkowski z Czudca 22, Henryk Dolański Grębów 100, magistrat Sędziszów 10·45, magistrat Przemyśl 20, Rada pow. Bohorodczany 5, Rada pow. Jarosław 20, Rada pow. Sokal 10, Rada pow. Bóbrka 10, Wys. Wydział krajowy 300, JE. Marszałek krajowy 300, Wys. c. k. Namiestnictwo 240, hr. Stanisławowa Tarnowska 100, straż skarbowa Brzesko 1 30, L. G. z Łańcuta 2, *Kurjer Lwowski* 3, Ekielski Radzca Wydziału kraj. 5, Bronisław Schworm ze Lwowa 10·40, gmina Dobromil 25, J. Neuburg z Obertyna 2, Ksawery Korytko z Suchodołu 20, ks. Michał Walnicki 2 50, kasa miejska Tarnów 50, magistrat miasta Ropczyce 15, ks. W. Towarnicki Rzeszów 2, gmina Nowy Targ 10, ks arcybiskup Morawski 100, ks. Władysław Sarna 1, magistrat Gorlice 10, Rada pow. Mielec 25, hr. Branicka Ksawerowa 50, magistrat Bolechów 20, ks. Karakulski Dubiecko 18·23, parafja łać. Sieniawa 10, *Nowa Reforma* 9 90, magistrat Rzeszów 150, parafja łać. Trembowla 20, magistrat Sokal 3, Rada pow. Turki 5, gmina Maków 2, ks. Mączka z Barycza 8, magistrat Podgórze 50, ks. Ignacy Gduła Szerzyny 6 30, kasa miejska Sambor 50, ks. A. Uram 10 50, ks. Józef Bobiński 10·31, Rada pow. Kosów 10, magistrat Myślenice 10, ks. Jan Jakiel z Osicka 5, ks. Jan Jędrzejowski 8, parafja łać. Szalowa 10·80, ks. kanonik Sobczyński z Michocina 7, inżynier Sitkowski 1 43, Rada pow. Dobromil 20, ks. Wodyński Zaleszany 15, Z. Brzozdowiec, nauczyciel 0 30, ks. Balwierczyk 6 30, parafja łać. Błażowa 7, parafja łać. Bibarowa 4. ks. Karpisz z Markowy 13, parafja Morszczynica 7, ks. Stanisław Ziemba 16 52, ks. Komendarz 8·14, ks. Bardzik 14, br. Rotschild 100, ks. Harmata z Bielmy 10, ks. Ciechanowicz z Wielowsi 10, kasa oszczędności Tarnopol 90, Wydział powiat. Staremiasto 10, Wydział pow. Limanowa 50, magistrat Czerniowce 5 50, parafja Łętownia 13, parafja łać. Gać 11, par. Krościenko 10 16, par. Gilowice 4 66, par. Monasterzec 2 50, par. Frysztak 10·23, par. Tyśmienica 5, par. Bóbrka pod Duklą 11, par. Niebylice 3, par. Mosty wielkie 50, par. Oświęcim 26, ks. Wieczorek z Wrublowiec 8, Rada pow. Trembowla 10, Wydział krajowy na regulację miasta 500, — razem 5.000 zł. 61 ct.

Rozchody: 1) Między pogorzelców Dzikowa i Tarnobrzega rozdano 4.451 zł. 62 ct., 2) Użyto na wykupno gruntów pod regulację miasta 500 zł., 3) Porta, telegramy, papier, litografja i t. d. 48 zł. 99 ct. — Razem 5.000 zł. 61.

Sprawozdanie niniejsze nie obejmuje kwot przez Najjaśniejszego Pana i Wysoki Rząd przesłanych na ręce tut. c. k. Starostwa, dalej kwot przez to Starostwo w drodze składek publicznych zebranych i przez inne c. k. Starostwo nadesłanych, które to kwoty w porozumieniu z komitetem zupełnie samoistnie rozdane zostały.

Niniejsze sprawozdanie nie obejmuje także hojnego datku JE. Jana hr. Tarnowskiego Marszałka kraju, który przeznaczył dla pogorzelców oprócz funduszów powyżej wyszczególnionych także 24.000 sztuk cegieł i 165 sztuk materjału budulcowego.

W końcu sprawozdanie to nie obejmuje daru barona Hirscha w sumie około 11.000 zł., które zostały pomiędzy ludność rozdane.

Sprawozdanie niniejsze kończymy zasyłając szlachetnym ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać.

Tarnobrzeg dnia 16 października 1888.

Imieniem komitetu Przewodniczący:
J. Horoch.

Koncert urządzony staraniem stowarzyszenia „Ognisko“ w Wiedniu wczoraj 25 b. m. odbył się w sali Musikvereinu, przy licznym udziale gości, między którеmi przybyło i wielu posłów. Wieczorek zagaił akademik p Lipiński, a w części muzykalnej brali udział pp. Tyberg, Wanda Paltinger, Vimenti

z Warszawy uczennica Jakowickiej, Więckowska, barytonista Bernard.

Prócz Polaków byli reprezentanci ruskiej Siczy, serbskiej Zorji, kroackiego Zwonimir i włoskiego Circolo Italiano.

Złote wesele. Czytamy w *Słowie* warszawskiem: Rzadką uroczystość 50 letniej rocznicy ślubu obchodził wczoraj znany z długoletniej swej pracy w Towarzystwie dobroczynności prezes, Wacław Popiel i jego czcigodna małżonka, Ewelina z hr. Łubieńskich. Ceremonja kościelna odbyła się w pałacu JE. X. Arcybiskupa, brata dostojnego jubilata. W wielkiej sali pierwszego piętra ustawiono ołtarz, a po odprawieniu mszy św. Najprzewielebniejszy Arcypasterz wręczył jubilatom złote laski, przyczem głęboko tą rzewną ceremonją wzruszony, niezmiernie czule i serdecznie przemówił. Ceremonji tej asystowała najbliższa rodzina, z dzieci, wnuków i synowców złożona, mianowicie Popielowie, Orsettiowie, Morawscy, Łubieńscy, Rostworowscy, Michałowscy, Haredyscy, Korytkowie, Byszewscy, i t. d., razem około 60 osób. Przed mszą św. wszyscy kolejno klękli przed jubilatami, by otrzymać od nich błogosławieństwo, a dwoje najmłodszych wnuków i dwie najmłodsze wnuczki poprowadziły sędziwych małżonków do ołtarza. Następnie odbyło się śniadanie familijne u Arcybiskupa, a o godzinie 4 objad u jubilatów, podczas którego X. Arcybiskup w zastępstwie najstarszego brata, JE. p. Pawła Popiela, rzeczywistego tajnego radzcy austrjackiego, któremu stan zdrowia nie pozwolił przybyć na to złote wesele, wzniósł toast na cześć jubilatów i odczytał mowę, jaką p. Paweł Popiel zamierzał zrazu przy tej okazji osobiście wygłosić. Wieczorem zaś pp. Wacławowstwo Popielowie przyjmowali u siebie bardzo liczne grono przyjaciół, pragnących im złożyć życzenia. Przeszło 200 osób przesunęło się przez gościnne salony Nowego Świata, a wśród nich wysocy dostojnicy kościelni, najpoważniejsi w mieście i kraju obywatele, oraz wiele osób, umyślnie zdaleka na tę uroczystość przybyłych, jak były dyrektor Tow. kred. ziem. w W. Ks. Poznańskiem i były poseł Józef Morawski, poseł na Sejm galicyjski Jan Popiel, pp. Konstanty, Marcin, Ignacy, Antoni Popielowie; b. prof. Szkoły Głównej Dr. Paweł Popiel (syn) itd.

Ze wszystkich stron nadeszły setki telegramów gratulacyjnych a w ciągu dnia złożyli dostojnym jubilatom wizytę główny Naczelnik kraju i małżonka jego, pani M. A. Hurko.

Celibat u niższych duchownych protestanckich ma być na Węgrzech zaprowadzony. Konwent protestancki miał uchwalić — co oczywiście potrzebuje jeszcze potwierdzenia — że żonaci duchowni nie będą otrzymywali probostw.

Prośba i przestroga. Organiści lwowskich parafialnych kościołów przestrzegają i proszą P. T. Parafian, aby od niecnych oszustów nie przyjmowali tak zwanej „Kolędy“ czyli opłatków, tylko od osób mających upoważnienie ze strony dotyczącej parafji, podpisane przez Wnego ks. proboszcza i zaopatrzone pieczęcią parafjalną.

Przy tej sposobności zawiadamia się, iż Wny Pan prezydent magistratu ze względu religijno tradycyjnego, przychylił się do prośby organistów i postanowił powstrzymać sprzedaż opłatków na mieście przez przekupniów praktykowaną.

Zmarli. Władysław Chmielewski, respicjent akcyzowy miejski, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 43.

Rajmund Kukawski, portjer Wydziału krajowego zmarł we Lwowie w 42 roku życia.

Jan Deszberg, były propinator i emerytowany respicient straży akcyzowej, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 76.

Dla Szląska podaje ważną wiadomość *Politik*. Oto donosi ona, że orzeczeniem najwyższego trybunału z 30 sierpnia rb. nakazano sądom szląskim przyjmować podania w języku polskim pisane. Dotąd na wszelkie przedstawienia w sprawie przypuszczenia polskich podań odpowiadał odmownie wyższy sąd morawski, powołując się na językowe rozporządzenie rządu wydane dla Szląska w roku 1882.

Najwyższy trybunał orzekł, że powyższe rozporządzenie nie zakazuje bynajmniej używania w sądach języka polskiego i czeskiego, tj. przyjmowania podań czeskich i polskich i załatwiania ich w tych samych językach. Samo orzeczenie, wywołane zaszłym wypadkiem w powiecie sądowym jabłonkowskim, wydał najwyższy trybunał w języku polskim i niem — jak się zdaje — uprawnił na Szląsku język polski w tamtejszem sądownictwie na równi z wszechwładnym tam dotąd językiem niemieckim.

Poczciwy chmiel polski uległ zapędom germanizacyjnym naszych sąsiadów z Reichu.

Oto członkowie stowarzyszenia chmielarzy w Nowym Tomyślu w Poznańskiem — oczywiście Niemcy — postanowili wniosek, aby chmielowi znanemu na targach bawarskich pod nazwą „chmiel polski“ a pochodzącemu z Poznańskiego nadać nazwę „chmiel nowotomyski“ czyli po niemiecku *Neutomischler Hopfen*.

Wniosek ten przyjęli bawarscy chmielarze i odtąd zniknie z targów niemieckich nazwa *polnischer Hopfen*, chociaż nie zniknie chmiel polski.

O zmarłym księciu Maksymilianie bawarskim, opowiadają amerykańskie gazety że namiętnie zamiłowany w grze na cytrze lubił on przebrany incognito, zachodzić to do jednej to do drugiej gospody i tam niby muzykant zabawiać grą swoją. Otóż wydarzyła mu się z tego powodu zabawna przygoda. Było to w Augsburgu, książę zwyczajem swoim zaszedł do małej gospody na jednej z odleglejszych ulic i tam niepoznany, dobywszy nie odstępującej go cytry grać zaczął. Znajdującym się tam flisakom tak się ta muzyka podobała że nieznajomego grajka o coraz nowe kawałki prosili obiecując że go hojnie wynagrodzą na co on też pod tym warunkiem chętnie się zgodził i wygrywał dalej jedne po drugich skoczne walczyki lub smętne „läadlery“ przyczem raczył się kufelkami piwa dzielnie. Niepokaźne jednak ubranie mniemanego grajka wzbudziło pewną trwogę w posługującej dziewczynie czy przy grze nie zechce „ulotnić“ się niespostrzeżenie, niezapłaciwszy swojej należytości. Udzieliła więc uwag swoich gospodyni i obie uradziły mieć grajka na oku. Zabawa szła dalej w najlepsze, gdy w tem wszedł kapral z pułku szwalerów, a poznawszy księcia salutował go według wszelkich przepisów. I książę wielce zakłopotany tem zdradzonem nagle incognito wyniósł się szybko rzuciwszy jednak wpierw ku pociesze i uspokojeniu gospodyni talara na stół a resztę gości pozostawiając w osłupieniu.

„Tartarin na Alpach“ znakomita i pełna niezrównanego humoru powieść Alfonsa Daudet, w przeróbce scenicznej panów Bocaye i de Courcy, wystawiona w ostatnich dniach w teatrze „Gaité“ w Paryżu, zrobiła najzupełniejsze fiasco. W sztuce tej brak wszelkiej akcji, rozwiązanie następuje już w drugiej odsłonie a resztę stanowi szereg obrazów dekoracyjnych, bez ładu i związku pomięszanych. Po zapadnięciu kortyny, z galerji ozwały się okrzyki „do Charenton“ (zakładu obłąkanych koło Paryża) i to było wyrazem wrażenia jakie publiczność z przedstawienia wyniosła.

Hrabina Dora d'Istria znana pod tym literackiem nazwiskiem powieściopisarka urodzona księżniczka Ghille a zamężna za księciem Kotzlew-Massalskim zmarła nagle 19 b. m. w willi swej pod Florencją w sześćdziesiątym roku życia. W pismach swoich hrabina barwnym stylem oznaczała przeważnie stosunki etnograficzne wschodniej Europy. Wysoce wykształcona posiadała kilkanaście języków i była jedna z pierwszych która do walki o równouprawnienie kobiet w szranki wystąpiła.

Odezwa. Zwracamy uwagę na odezwę wzywającą do składek na kościół w Błozwi, umieszczoną w inseratach dzisiejszego numeru.

Krwawa bójka. W gospodzie „Głęboka“ pod Rzeszowem dnia 18 bm. podczas odbywających się tam tańców przyszło do nieporozumienia i bójki pomiędzy żołnierzami pułku piechoty nr. 40 a huzarami z pułku 16. Sprowadzony patrol aresztował dwóch huzarów jako głównych sprawców zajścia, a eskortując ich do miasta został napadnięty przez większą liczbę huzarów, którzy z pobliskich koszar na pomoc aresztowanym kolegom się zbiegli, chcąc ich uwolnić, i rzucili się z dobytemi pałaszami na patrol.

Wszczęła się istna bitwa. Patrol zmuszony był dać ognia, przyczem poległ na miejscu od kuli kapral od ułanów, który przypadkowo znajdował się w pobliżu. — Z ekscedentów kilku poniosło lekkie rany. Władze wojskowe zarządziły energiczne śledztwo.

W szkole.

— Dla czego nie umyjesz uszu?

— Żeby mnie pan nauczyciel ciągnął!... Nie głupim.

Mądry chłop. Do jednego z lwowskich kapeluszników wchodzi wieśniak i pyta o cenę kapelusza, który mu się spodobał.

— Sześć guldenów — brzmi odpowiedź.

— Nie źle, nie źle, mruczy wieśniak, ale dlaczego nie ma dziur po bokach kapelusza.

— A, to naco?

— Aby osioł, który kupi ten kapelusz, miał gdzie wsadzić swoje uszy.

Teatr. Dziś rozpocznie „Wybór zięcia“ farsa w jednym akcie Labiche'a i Delacoura. — Nastąpi „Jasia płacze, a Jaś się śmieje“ operetka w jednym akcie J. Offenbacha. — Dalej „Świeczka zgasła“ komedja w jednym akcie Al. hr. Fredry. — Zakończy „Załoga okrętu“ operetka w jednym akcie G. N. Zaitza.

Jutro „Gaskończyk“ operetka w czterech aktach Suppé'go.

Wiec szewców.

Od dawna sala ratuszowa nie mieściła w sobie tak burzliwego zgromadzenia, jak wczorajszy wiec szewców. Już na godzinę przed rozpoczęciem obrad na kurytarzach i podsieniu ratusza, gromadzili się uczestnicy wiecu, a między tu i ówdzie sejmikującymi, jak ów mickiewiczowski „Brzytewka“, uwijali się agitatorzy rzucając hasła i wydając komendy. Wśród tych gromadek, gdzie przeważała liczba czeladzi, jednogłośnie odzywały się gorzkie słowa narzekań na magistrat, który szewiectwo lwowskie wydał na łup i pastwę bazarom. Nieliczne jeno głosy, rozsądku i zastanowienia, nawoływały do zgodnej pracy i działaniu przeciw tej zabójczej konkurencji, bo częściej i głośniej brzmiały słowa zachęty do akcji nie odpowiadającej ani godności stołecznego rzemieślnika, ani nie mogącej skutecznego przynieść lekarstwa. Dobrze po dziesiątej, na którą był zwołany wiec, ozwał się dzwonek przewodniczącego p. Rischera i wnet zapełniła się sala ratuszowa aż po brzegi.

Po kilku słowach zagajenia i wyjaśnieniu celu zgromadzenia, zabrał głos p. Boliński, aby zdać sprawę z dotychczasowych zabiegów, czynionych u władz, aby niedopuścić do otwarcia we Lwowie nowego bazaru gotowego obuwia z fabryki möllingskiej. Niestety zabiegi te nie dały pożądanego skutku i kiedy Kraków dotąd nie pozwolił tej fabryce na otworzenie składu, we Lwowie w siedm dni po wniesieniu podania wydano koncesję, mimo iż prezydent miasta obiecał jej nie dać. Tak więc — powiada mówca — kiedy biedny rzemieślnik nie raz jeden na załatwienie swojej prośby musi czekać miesiącami, miljoner nie potrzebował czekać ani półmiesiąca. Po otwarciu bazaru, rozpacz ogarnęła pięciuset majstrów i już chcieli rozpuszczać czeladź, kidy zaszła zmiana w kierownictwie sprawami kraju. Tem zachęceni postanowili raz jeszcze próbować szczęścia, więc powtórnie udali się do Prezydenta miasta, chodzili na audjencję do nowomianowanego namiestnika i założyli przeciw otwarciu möllingskiego bazaru rekurs, opierając go na tem, iż sprzedaje on nie fabryczne, ale obuwie warstatowego wyrobu. Od namiestnika usłyszeli słowa nadziei, a w niej utwierdziło ich to, iż w rozmowie z deputacją wspomniał p. namiestnik o Krakowie i dodał, że magistrat krakowski widocznie lepiej dba o interes swych szewców, kiedy dotąd nie dano tam koncesji möllingskiemu fabrykantowi. Mówca kończy tem, iż dziś jeszcze nie trzeba tracić nadziei, że na legalnej drodze będzie można obronić zagrożone interesa przemysłu szewskiego, ale trzeba wytrwale iść tą drogą, chociażby przyszło pójść z tą sprawą przed tron panującego.

Majster Nędzowski podziela zapatrywania kolegi Bolińskiego, a przytem ostro występuje przeciw magistratowi, że bez uwiadomienia korporacji dał koncesję mödlińskiemu bazarowi. Wśród jego mowy ożywia się już usposobienie, z pomiędzy oklasków, które towarzyszą mowie, odzywają się głosy krytykujące magistrat, bióro przemysłowe i korporację, a wykrzyknikom podobnym wtórują żywe oklaski zadowolnienia i poparcia.

W tem na podwyższeniu staje znany z licznych wystąpień na publicznych zgromadzeniach majster Drabik. Z naciskiem na własne zasługi około dobra przemysłu szewskiego zaczyna on w sposób zupełnie parlamentarny przedstawiać swoje zabiegi aby Lwów oczyścić z bazarów, lecz wnet wywiązuje się nieprzyzwoita sprzeczka między nim a przewodniczącym. Mówca stanowczo twierdzi, iż mimo jego starań korporacja opieszale postępowała sobie w sprawie bazaru mödlińskiego. Przeczy temu orzeczeniu przewodniczący, jako członek zarządu korporacji, lecz majster Drabik z lekceważeniem zadaje kłam słowom p. Rischera, a głośne oklaski zgromadzonych przyznają mu słuszność. Podniecony temi dowodami zadowolnienia mówca wpada w zapał, woła więc, że korporacja jeno dla tego niechciała zwołać ogólnego zgromadzenia majstrów, bo on — Drabik — tego żądał, a przecież tu nie chodzi o to „kto robi — ale co robi.“ Wykłada przeto dalej, jakim był plan jego działania, jak chciał pójść z tysiącem robotników przed pałac namiestnikowski, żądać tam ratunku dla tysięcy, które wnet będą ginąć z głodu i zagrozić, iż w razie odmowy nikt za spokój w mieście nie będzie mógł ręczyć. Tego planu działania niechciała korporacja przyjąć — niechciała, bo on — Drabik — jego autorem i byłby wykonawcą — a dziś już zapóźno. Bazar, zamknięty na dobę, otworzono i wszystko już przypadło! Dziś nikt go już nie wyruguje, a winien temu magistrat, który niedba o przemysł szewski, bo i dawniej, kiedy chodziło o otwarcie bazaru Weissa, wnoszono przeciw temu protesta do prezydenta miasta i Rady miejskiej, prezydent obiecywał nie dać koncesji, a tymczasem wbrew danym obietnicom protestu Radzie nie przedłożył i za nim minął tydzień, dano Weissowi koncesję. Tu mówca, upojony dźwiękiem własnych słów i zagrzany oklaskami wpada w większy ferwor i w wyrazach wcale nie parlamentarnych występuje przeciw kolegom zasiadającym w zarządzie korporacji.

Za nią ujmuje się przewodniczący p. Rischer. Niech p. Drabik — powiada on — nie stroi się w cudze piórka, wprawdzie on krzyczał, a my bez krzyku pracowali, lecz, kto chce być bezstronnym, musi przyznać, że robiliśmy wszystko, co było możebnem i nie mamy sobie nic do zarzucenia.

Słowom p. Rischera zawtórowały oklaski, lecz zwolennicy p. Drabika sykiem i wrzaskiem protestują przeciw tym dowodom zadowolnienia.

W tem zabiera głos nadradzca magistratu p. Strzelbicki, jako naczelnik biura przemysłowego. Szanowny szef biura, tak srodze niepokojonego w tym roku bezrobociem czeladników piekarskich, nabrał widocznie wprawy w uśmierzaniu roznamiętnej rozprawy. Więc u wstępu uwiadamia zgromadzenie, że wedle rozporządzenia Namiestnictwa z dnia wczorajszego rekurs przeciw otworzeniu w Krakowie mödlingskiego bazaru został rozstrzygniony na korzyść p. Frenkla, a przeto Kraków będzie nawidzony tą samą mödlińską plagą, jak stolica kraju. Wyjaśnia dalej, że wedle § 7 ustawy przemysłowej, kto chce otworzyć handel robi tylko o tem doniesienie do władzy przemysłowej, a równocześnie otwiera swój handel. Wzbronić otwarcia może władza przemysłowa tylko wtedy, kiedy przeciw osobie otwierającego skład można coś zarzucić. W sprawie bazaru mödlingskiego podanie było w zupełnym porządku, nic otwarciu niestało na przeszkodzie, bo niechodziło tu o otwarcie przemysłowego procederu, lecz jedynie składu.

Niesłuszne są również zarzuty, że konsens wydano zbyt szybko. Dzieje się to zwykle, jeżeli proszący przedkłada wszelkie potrzebne papiery, jak to uczynił p. Frenkel. Jeżeli bywa zwlekanem udzielanie konsensu to winą tego nie biuro przemysłowe ale policja, korporacje lub starostwa powiatowe, które zapytywane o osobie proszącego o konsens częstokroć zwlekają odpowiedź zbyt długo. Mówca kończy zapewnieniem że magistrat i prezydent zawsze stawali w obronie rękodzielnictwa, a nawet kiedy namiestnictwo nakazało w 24 godzinach zdać sprawę o powodach zamknięcia składu mödlingskiego i równocześnie nakazało bezwłoczne otwarcie tego bazaru — magistrat dopiero po 48 godzinach przedłożył swoje sprawozdanie. Lepiej więc zamiast szafować do zbytku na wszystkie strony zarzutami i obwinieniami radzić poważnie, jak się bronić przeciw zagranicznej konkurencji. Przemówienie p. szefa władzy przemysłowej przejęto ironicznemi wykrzykami, a dostarczały ich przeważnie dalsze szeregi krzeseł, gdzie zasiadła czeladź.

Następnie zabiera głos majster Wiszniewski a przepraszając zgromadzonych, że nie jest mówcą z zawodu — odczytuje swoję mowę, widocznie spisaną przed kilku dniami, bo rażącą kilku anachronizmami. Za główny argument przeciw bazarom radzi on podnieść w obec władzy to, iż w razie upadku rodzinnego przemysłu szewskiego, utraci dużo skarb państwa, bo bazary nie dadzą ani setnej części tego podatku, jaki dziś płaci kilkuset samodzielnie pracujących majstrów. Wnosi on o ułożenie w tym sensie energicznego protestu do ministerstwa i przesłanie go telegraficznie na ręce posła Lewakowskiego.

A radzi w tym proteście zaznaczyć, iż w razie zwinięcia kilkuset szewskich warsztatów, nikt nie będzie mógł ręczyć za spokój w mieście, na którego bruku znajdzie się kilka tysięcy czeladzi pozbawionej zarobku i mrących z głodu.

Na razie dla majstrów nie ma innego wyjścia jak obniżyć płacę czeladzi.

Majster Schuster, który z kolei przemawia, woli godzić, niż „jak Drabik rozdrapywać“. Nie godzi się na obniżenie zapłaty czeladnikom, bo oni nawet przy teraźniejszych cenach nie wiele mogą zarobić. Zresztą przez umniejszenie zarobku czeladników nie zapobiegnie się otwieraniu bazarów, które jak grzyby po deszczu wyrastają codziennie na bruku lwowskim — Legalnie mają one prawo za sobą — ale każde prawo da się zmienić, jeżli wymaga tego pożytek kraju. Idźmyż więc dalej drogą legalną — pozostawmy drabom i drabikom wybijanie szyb w bazarach — jeszcze raz pukajmy do namiestnictwa, jedźmy w deputacji do cesarza i powiedzmy tam, że w razie odmownej odpowiedzi, chyba szupasem odesłani wrócimy do Lwowa. — W ciągu mowy, a głównie kiedy mówca przeszedł do końcowych wniosków, częste okrzyki przerywają mu, wrzask się wzmaga, p. Drabik protestuje silennie przeciw prawu p. Schustra przemawianiu w imieniu majstrów, czem zgorszony mówca, woła: Tak to szanujecie wolność głosu — padam do nóg! i usuwa się z trybuny.

Powtórnie wśród wrzawy i zgiełku zabiera głos nadradzca Strzelbicki. Upewnia raz jeszcze że władza przemysłowa nie jest winną w otwarciu mödlińgskiego bazaru.

Uwiadamia, że sprawa ta wzięta została pod rozwagę w Izbie handlowej, a sekcja jej przemysłowa pracuje nad ułożeniem memorjału o ochronie krajowego rękodzielnictwa przeciw fabrycznej konkurencji. Oświadcza, że magistrat poparł rekurs korporacji szewskiej przeciw möllingskiemu bazarowi i przedłożył namiestnictwu z opinją, iż wyroby mödlingskie nie są fabryczne.

W śród tej mowy i po niej potęguje się wrzawa, a kiedy przewodniczący proponuje natychmiastowe wysłanie deputacji do Namiestnika i wymienia tych majstrów, którzy mają wejść w jej skład, majster Drabik odmawia przewodniczącemu prawa proponowania członków deputacji, odmawia również tego prawa referentowi wiecu p. Bolińskiemu. Wszczyna się więc wcale nie parlamentarna sprzeczka, słychać głosy „precz z Drabikiem“, lecz głuszą ją oklaski i wykrzyniki jego zwolenników, jak grad sypią się groźby i obelgi, przewodniczący schodzi z podwyższenia, interweniuje bezskutecznie obecny komisarz Magistratu, wreszcie po kilkukrotnych usiłowaniach, aby zażegnać niepokój i ukończyć rozpoczęte narady, przewodniczący zamyka posiedzenie.

Po zamknięciu deputacja pod przewodnictwem p. Rischera udała się na audjencję do p. Namiestnika, który uwiadomił deputację, iż rekurs korporacji przeciw otwarciu bazaru möllingskiego nie mógł być uwzględniony, ale starać się będzie zaopiekować rękodzielnictwem krajowem, a tymczasem prosi poważnych majstrów, aby nie dopuścili na ekscesa czeladzi, których by władza rządowa znosić nie mogła.

Część ekonomiczna.

= **Rokowania** rządu rosyjskiego o zawarcie pożyczki ukończyły się pomyślnie, a jak donoszą z Londynu, we czwartek podpisał car ukaz, sankcjonujący tę operację finansową. Z nowej tej pożyczki wynoszącej 500 milj. fr., przypadnie w udziale na domy bankowe Francji i Belgji 275, na domy bankowe Anglji i Holandji 50 a na Niemcy i Rosję 175 milj. franków.

Umowę o pożyczkę podpisali finansiści Hoskier, Łaski, Sack i Mendelsohn.

Wiedeń 24 listopada

Dwa ostatnie dnie tygodnia nie odznaczały się ani zbyt ożywionym ruchem ani rozwojem zwyżkowym kursów. Niemiecka mowa tronowa, zrazu przyjęta przez giełdy obojętnie, od wczoraj budzić poczęła większe zaufanie w pokojowe widoki. Zaufaniem tem nie zachwiały alarmy, rzucane przez *Kreuz. Ztg.* i inne, niby inspirowane dzienniki pruskie i niemieckie, a nawet artykuł *Post*, w którym dziennik ten w mowie tronowej słyszy jedynie głos rezygnacji a nie szczerego przekonania w pokojowe ułożenie się spraw Europy, nie zastraszył świata finansowego. Upomnienie tego dziennika, aby unikając zbytnich obaw, nie nazbyt ufano nadziejom — przyjęto, jako prawdę oddawna znaną i przez świat pieniężny w praktyce wykonywaną.

Mimo przeto podrożenia kredytu i trudności likwidacyjnych kursa nie zachwiały się, lecz przeciwnie, usposobienie okrzepło, i pomimo braku popytu nie znacznie podniosły się kursa niektórych spekulacyjnych papierów, gdy równocześnie walory lokacyjne — jak renty i priorytety — nie pozostały także na poziomie z dni poprzednich. Wiadomość o ostatecznem ukończeniu rokowań o pożyczkę rosyjską, otrzymaną przedwczoraj, i wieść o podpisaniu ukazu zatwierdzającego umowę pożyczkową, sygnalizowana z Londynu wczoraj wieczorem, nie zmieniły wcale usposobienia tutejszej giełdy, jak nie wpłynęły także ujemnie dzisiejsze słabe kursa paryskie. Przeciwnie wbrew notowaniom paryskim ruble podskoczyły dziś o półtora centa, jako dowód, że świat giełdowy wierzy w świetne udanie się emisji pożyczki rosyjskiej, orędowanej nietylko przez Francję, lecz równie przez Niemców.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt austr.	306·20	307·10
„ węg.	300·50	302·—
anglob.	114·—	113·50
uniony	210·50	210·75
banky.	97·75	97·90
laenderb.	217·75	218·50
ludwiki	210·20	210·50
czerniowieckie	209·50	209·50
renta pap. wsp.	81·85	81·85
„ srebrna	82·55	82·75
austr. złota	109·75	109·80
5% austr.	97·35	97·45
węg. złota	100·55	101·00
5% węg.	91·95	91·20
Ruble	1·23¾—1·25.	

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 26 listopada. (pr.) Sobranje nie załatwiło dotąd żadnej ustawy.

Przed sądem wojskowym stanie 17 brygantów; głównym świadkiem jest Binder.

Cenzura turecka w Konstantynopolu nie pozwoliła dziennikom wydrukować całego adresu sobranja, mianowicie wyrzucono wyrazy „królewska wysokość“ i „niepodległość“.

35 z pomiędzy oficerów bułgarskich, służących w wojsku rosyjskiem, zgłosiło prośby o powrót i przyjęcie do bułgarskiego wojska.

Rzym 26 listopada. (pr.) Zamianowano profesorami uniwersytetu żydów: Ugo, d'Aucona, Bianchi, Segre, Manara, Slaffio; ogółem jest w gronie profesorów uniwersytetu 36 żydów. Do kolonjalnych szkół włoskich wysłał rząd 70 nauczycieli, którzy mają wyrugować zakonników.

Paryż 26 listopada. (pr.) Ambasador rosyjski Mohrenheim został powołany do Petersburga.

Belgrad 26 listopada (pr.) Napłynęło z zagranicy wiele podejrzanych indywiduów, które mają prowokować zaburzenie podczas wyborów; policja ma ich na oku.

Nowy-York 26 listopada. (pr.) Przyszły prezydent Harrison i żona jego otrzymali już przeszło 100 listów, że nowonarodzone dzieci według ich imienia nazwano.

Paryż 26 listopada (pr.) Pożyczka rosyjska będzie tutaj dwu lub trzykrotnie pokrytą. Każdy Francuz uważa dzisiaj za patrjotyczny swój obowiązek popierać subskrypcję. Mylnem jest, że grupa Rotschildów odmówiła pożyczki; były trzy oferty: Rotschild po kursie 81, rosyjski syndykat 72, mięszany 83½ i ta została przyjętą. Prowizji komisyjnej otrzyma syndykat 2% a raczej 1% netto. W skutek mowy tronowej niemieckiej będzie i w Niemczech udział subskrybentów znaczniejszy.

Paryż 26 listopada (pr.) Agitacja opozycyjna jest w ten sposób uorganizowaną, że gdziekolwiek się Boulanger ruszy, towarzyszy mu i oczekuje tłum sfanatyzowany. Wszyscy bez wyjątku ludzie mający stosunki oświadczają zgodnie: „stoimy w przededniu przewrotu, ale nikt nie może zgoła przewidzieć, skąd wyjdzie początek i jaki będzie rezultat; niestety Francja zdana jest na los przypadku.“

Berlin 26 listopada (pryw.) Na utworzenie nowych konsulatów w Niżu i Pretovii ustawiono do budżetu 20.000 m.

Berno 26 listopada (pryw.) Na zebraniach kantonalnych oświadczono urzędownie: nowa organizacja policyjnego nadzoru odnosi się wyraźnie tylko do obcych, którzy przez knowania swoje jako anarchiści, szpiegi, albo *agents provocateurs* wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwo Szwajcarji naruszają.

Paryż 26 listopada (pryw.) *République française* określa sytuację w sposób następujący: „W prasie i na zebraniach są codziennie publicznie spotwarzane nietylko osoby, ale korporacje państwowe, zgromadzenia prawodawcze, senat, izba, prezydent, sądy, trybunały przysięgli, cała konstytucja jest tarzaną w błocie; spotwarzanie jest ujęte w metodę, zorganizowane, a rząd wobec tego bezsilny.“

Berlin 26 listopada. Komitet, zajmujący się ekspedycją Emina-baszy, postanowił wysłać do wschodniej Afryki co najprędzej podróżnika afrykańskiego Wissmana, który ma dowodzić pierwszą kolumną niemieckiej ekspedycji Emina baszy.

Paryż 26 listopada. Podczas bankietu bulanżystów aresztowano kilka osób, wołających przed restauracją, w której odbywał się bankiet: „Niech żyje Boulanger! Precz z Floquetem!“

Wieczorem wstrzymała policja ruch powozów w ulicy, przy której znajduje się wspomniana restauracja i nie wpuszczała później nikogo do sali bankietowej. Biorący w bankiecie udział jenerał Boulanger protestował przeciw podsuwaniu jemu zaborczych zamiarów i powiedział, że Francja nie znajdowałaby się w bezpieczeństwie, jeżeliby była słabiej uzbrojoną jak sąsiedzi. Niemniej jednak pragnie Francja pokoju.

Mówca pragnie szczerze zachowania pokoju, ale tylko taki pokój przystoi Francji, który spoczywa na jej silnem i pełnem godności zachowaniu się; potępia dalej politykę, która pozwala w sposób zwodniczy przedstawiać Francję słabą i napada z natarczywością na tonkińską politykę Ferry'ego i zapowiada walkę przeciw tym, którzy dzierżą w danej chwili władzę i wzywa do pomocy ligę patrjotów. O godz. wpół do 12 opuścił Boulanger salę, a na cześć jego wznosili członkowie ligi okrzyki. Podczas zbiegowiska wieczornego aresztowano 40 osób.

Na odbytych wczoraj wyborach do izby w Cotes du Nord wybrano dwóch konserwatystów, a przy ściślejszym wyborze w departamencie Var zwyciężył rewolucjonista Cluseret.

Paryż 26 listopada. Według doniesienia *Gaulois*, debatowała Rada ministrów nad rozwiązaniem ligi patrjotycznej i naznaczyła na wtorek powzięcie ostatecznej decyzji. Na odbytem z tego powodu walnem zgromadzeniu ligi miał Deroulède mowę w duchu bulanżystowskim i między innemi powiedział, że liga nie pragnie wojny, ale tylko obrony narodowej. Przy tej sposobności wyraził on powinszowanie rosyjskiej rodzinie carskiej z powodu jej uratowania podczas katastrofy kolejowej. Jenerała Boulangera na zgromadzeniu nie było. Wypadków nie było żadnych i nic nie zamąciło spokoju Paryża.

Jak donosi *Liberté*, wniosła pani Boulangerowa podanie o rozwód.

Konstantynopol 26 listopada. Muktar-basza miał kilkakrotnie i usilnie zalecać wysłanie wojsk do Suakimu, ponieważ ich obecność skłoniłaby derwiszów do zaniechania kroków nieprzyjacielskich, poczem Porta mogłaby rozpocząć z derwiszami rokowania.

Praga 26 listopada. Były minister Jireček umarł wczoraj.

Budapeszt 26 listopada. Posiedzenie sejmu. Wniosek Iranyiego ażeby utworzyć niezawisły sąd do sprawdzania wyborów zakwestjonowanych Izba odrzuciła po oświadczeniu ministra sprawiedliwości że na następnej sesji przedłoży odpowiedni projekt do ustawy.

Przyjechali do Lwowa

26 listopada 1888.

Hotel Żorża: A. Rymsza z Symferopola. E. Fridländer z Pesztu. Dr. Z. Korotkiewicz z Krakowa. K. Miche z Wrocławia. J. Noth z Barwinka. F. Seeger z Kołomyi. Dr. J. Bołoz-Antoniewicz z Skomoroch. A. M. Neu z Lyonu. W. hr. Walewski z Podola rosyjskiego. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. St. Sękowski z Wojsławia. L. Szawłowski z Przewłoki. A. Benigłowska z Podola ros. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. G. Strawiński z Szydłowiec. L. Straus z Cannstattu. W. Postruski z Wojniłowa.

Hotel Langa: M. Tustanowski z Tarnowa. A. Aulich z Lacka. I. Meyer z Krakowa. I. Pereles z Lencschütz. A. Geu z Bydgoszczy. J. Ritter von Perelli z Tarnopola. I. Schwarz z Wiednia.

Hotel Angielski: A Bogusz z Zawałówki. F. Wiszniewski z Czerniowiec. S. Konstantinowicz Defto z Besarabji. Ks. K. Czechowicz i ks. M. Podoliński z Przemyśla. Z. Wasilewski z Krakowa.

Z zbożowych targów.

26 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.65—7.50	6.40—7.20	6.20—7.15	6·85—7.40
Żyto	5.40—5.6.	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—6.1	5.——6.—	5.——5.50
Groch	6—10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.80—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.50 13.50	12.60 13.—	12—13·80	10.—11.15
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Koniczyna czer.	50.—60.—	48—60.—	47.—58.—	55.—43.—
Koniczyna biała	40.—48.—	40.—47.—	57.—53.—	31.—35.—
Koniczyna szwed.	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegramy giełdowy.

Wiedeń dnia 26. listopada godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	305·70	Węg. kolej półn. wschodn.	170·—
Alpiny	44·25	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	305·70	Akcje tyton.	102·—
Anglobanki	113·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	210·75	Elbethale	195·50
Ludwiki	210·50	Länderbanki	218·25
Nordbahny	244·50	Renta zł. węg.	100·82
Lombardy	101·—	Bankvereiny	98·—
Losy tureckie	22·80	Renta węg. pap.	92·17
Staatsbahny	251·40	Ruble	1·24¾
Czerniowieckie	209·50		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izdy handlowej 26 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	209 —	212 50
„ lwow.-czer. jass. 200 zł w. a.	208 25	211 75
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zlr		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 25	95 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	6 25	97 25
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 zlr		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3½ w likw.	— —	87 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	— —	48 —
4. Obligi za 100 zlr		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. ' em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4 %	93 —	94 —

15)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Wielebym dał za to, żeby się dowiedzieć, dlaczego wzmianka o mojem małżeństwie pobudziła go do takiej wściekłości, lecz dałbym więcej jeszcze, gdybym mógł spełnić mą groźbę i wyrzucić go za drzwi.

Wyraz jego głosu, przy ostatnich słowach nie zostawiał wątpliwości, że wie o stanie umysłu Pauliny. Z trudnością się powstrzymywałem, żeby się na niego nie rzucić, lecz musiałem hamować gniew, ponieważ bez jego pomocy, nie mogłem znaleść doktora Ceneri!

— Dziękuję — odpowiedziałem spokojnie. — Teraz może mi pan udzielisz informacyj, których potrzebuję.

— Nie jesteś pan zbyt zakochanym nowożeńcem, panie Vaughan — rzekł Włoch drwiąco. — Jeżeli Ceneri był na ślubie pańskim, nie mogło to być dawniej, jak przed kilku dniami. Musi być bardzo ważnym powód, który pana odrywa od boku, dopiero co poślubionej małżonki.

— W istocie, bardzo ważny

— Będziesz pan musiał zaczekać dni kilka. Doktora Ceneri nie ma obecnie w Genewie, lecz spodziewam się, że będzie tu pod koniec tygodnia. Zobaczę się z nim i powiem mu o pańskiej bytności.

— Powiedz mi pan raczej, gdzie się obecnie znajduje, abym mógł jak najprędzej z nim się zobaczyć.

— Z tem będzie, jak doktorowi się podoba. Ja mogę mu tylko zakomunikować, że pan sobie tego życzysz. — Ukłonił się i odszedł.

Czułem, że i teraz jeszcze wątpliwą jest rzeczą, czy się zobaczę z tajemniczym doktorem. Od niego zupełnie zależy przystać na to, lub nie. Może przyjechać do Genewy i odjechać, a ja nic na tem nie zyskam, chyba, że zostanę zawiadomionym o jego przybyciu, przez niego samego lub jego przyjaciela.

Wolno wlokły się dni oczekiwania, zanim zszedł tydzień. Zaczynałem się obawiać, czy Ceneri nie miał zamiaru uniknąć ze mną spotkania, lecz obawa moja okazała się próżną.

Pewnego poranku otrzymałem bilecik, zawierający tylko te wyrazy:

„Ponieważ życzysz pan sobie widzieć się zemną, o 11-ej przyjedzie powóz po pana. M. C.“

O jedenastej, zwykła dorożka zatrzymała się przed hotelem. Woźnica zapytał o pana Vaughan. Wsiadłem, nie mówiąc ni słowa i zostałem zawieziony do małego domku za miastem.

Wprowadzony do pokoju, zastałem doktora siedzącego przy stole, pokrytym dziennikami i listami. Wstał na me przyjęcie i podając mi rękę, prosił bym usiadł.

— Przybyłeś pan do Genewy, dla widzenia się ze mną, panie Vaughan.

— Tak, chciałem panu zadać kilka pytań, odnoszących się do mej żony.

— Odpowiem na nie co będę mógł, lecz jest wiele rzeczy, na które niezawodnie odmówię odpowiedzi. Pamiętasz zapewne moje zastrzeżenie.

— Tak, lecz czemu mi pan nie powiedziałeś o szczególnym stanie umysłu mej żony?

— Widziałeś ją pan przedtem kilka razy; stan jej umysłu jest teraz zupełnie takim, jak wtenczas, gdy się mu tak podobała. Przykro mi, że się pan sądzisz oszukanym.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi pan wszystkiego, nie miałbym żalu do nikogo.

— Miałem do tego niejeden powód, panie Vaughan. Najprzód ciężyła na mnie wielka odpowiedzialność za Paulinę; ponosiłem też na nią znaczne wydatki, a jestem biedny. Zresztą, czy rzeczywiście pan tak źle na tem wyszedłeś? Paulina jest piękną, dobrą i miłą, będzie kochającą żoną.

— Pan chciałeś się jej pozbyć?

— Tak i nie. Są okoliczności — nie mógłbym ich panu wytłómaczyć — w skutek których rad byłem wydać ją za Anglika, zajmującego dobre w świecie stanowisko.

— Nie myśląc jakiemi będą uczucia tego człowieka, gdy odkryje, że żona, którą kocha, jest niewiele więcej niż dziecko!

Mówiłem z zapałem oburzenia, lecz Ceneri nie zdawał się na to zważać. Zachował zupełną spokojność.

— Jeszcze jedno. Podług mego zdania, stan umysłu Pauliny nie jest bez nadziei. Co więcej, sądziłem zawsze, że małżeństwo może się przyczynić do jej wyzdrowienia. Jeżeli w jej umyśle są pewne braki, jestem przekonany, że potrosze da się on odbudować. Może też wszystkie władze wrócą tak nagle, jak ją opuściły.

(C. d. n)

ODEZWA.

Parafja obrz. łać. w Błozwi Górnej, w dekanacie samborskim, w powiecie Staromiejskim położona, istnieje od roku 1525, jak Synod dyecezjalny podaje. Kościółek tejże parafji drewniany, słomą pokryty, od piorunu spalony, dopiero w pierwszej połowie bieżącego stulecia za staraniem śp. Pawła Kieszkowskiego, byłego dziedzica Sanoczan i Błozwi górnej, z cegły wymurowany został lecz tylko o tyle, iż ściany wystawiono i pokryto, a wewnątrz postawiono tylko trzy mensy i obrazy na ścianie poprzybijano, co miało oznaczać ołtarze. Lecz z biegiem czasu tenże kościółek wielce został zdezelowany, bo gdy niżej podpisany objął w roku 1882 zarząd tejże parafji, zastał kościół w najgorszym stanie. Kosztem konkurencji parafialnej 1066 zł. dało się co najgorsze zewnątrz zrestaurować. Mimo to zostaje tenże kościółek wewnątrz w najgorszem ubóstwie, a parafia mała, licząca 400 dusz w 4 miejscowościach — na Rusi — nie jest w stanie dalej go resteurować. Dlatego, pomnąc na słowa Chrystusa Pana: „Proście a otrzymacie“ udaje się komitet parafjalny do serc litościwych współwiernych braci naszych w Chrystusie z uniżoną prośbą o poparcie tak wzniosłego celu, wzywając do przyczyniania się datkiem choćby najskromniejszym do wyposażenia i dalszego urządzenia kościółka naszego. Dopomóżcie nam, byśmy mogli godnie i jak na obrządek łać. przystało chwalić Najwyższego Pana, zasyłając oraz po wieczne czasy dziękczynne modły za łaskawych Dobrodziejów.

Niżej podpisany i komitet parafjalny uprasza wszystkich P. T. Dobrodziejów przeważnie Przewielebne Duchowieństwo, Szlachetne Obywatelstwo i Czcigodne klasztory żeńskie, by raczyli swą jałmużną przyczynić się do ozdoby domu Bożego i wszelkie łaskawe ofiary na ręce przewodniczącego komitetu, księdza proboszcza w Błozwi górnej, przez Nowemiasto, nadsyłać raczyli, przyrzekając oraz poszczególne datki perjodycznie do publicznej wiadomości podawać, jakoteż rachunki z obrotu i użycia tychże na cel powyższy składać.

Błozew górna ad Nowemiasto, dnia 6. października 1887.

Ks. Marcin Lazarowicz
proboszcz obrz. łać.
przewodniczący komitetu parafjalnego. 2317 1—1

Członkowie komitetu:
Franciszek Kulaś, gospodarz. Piotr Budnik, gospodarz. Michał Zawalski, gospodarz.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Piech Aleksander bronzownik w Sanoku, wykonuje wszelkie roboty kościelne i cerkiewne

Poszukuję służącej do zarządu małego gospodarstwa, któraby umiała gotować, prać, prasować. Zgłoszenia franko pod literami N. N. post restante Głogów w Galicji.

Leśnik egzaminowany z kilkuletnią praktyką lat 27 obeznany z czynnościami przełożonego obszaru dworskiego poszukuje posady. Zgłoszenia przyjmuje pod adresą: „Leśnik“ z grzeczności Zarząd lasów i dóbr w Nowemsiole.

Zakład kąpielowy jest pod korzystnemi warunkami do wydzierżawienia. Kapitał potrzebny wynosi sześć tysięcy zł. w. a. Fachowi mają pierwszeństwo. Zgłoszenia przyjmuje A Staw w Adamowej Woli, poczta Toporów.

Mam do zbycia prawie za poł. ceny nast. w d st. książki: „Gotred p. Tork. Tassa, poem. boh w 7 zesz, 1·40. „Podręcz. piel. chor.“ 1 złr. „Podróż lorda Elgin do Chin i Japonji“ 2 zł. z illustr. 3 zł. „Trzy myśli po śp. H. Ligenzie“ 40 ct. „Nasz. narodz. zakoa“ 1 zł. „Celowość w nat.“ studjum przyr. fil. p. ks Morawa. T J. 1·80. „Studja“ W. Fedorowicza 1·80. „Żywot J U. Niemo.“ p. księcia A. Czart. z portr 454 str. 2·50 „Romanse illustr. (30 zesz. a 15 ct.) 3 zł. „Szkice hist. wraz z lech. pocz. Pol.“ Szajnochy 3 zł. (cena przeszło 16 zł.) „Złoto i serce“ czyli „Chrześcijanin i żydówka“ 5 t 2 zł. A. P. Z. w Dobrzechowie p. Rzeszów — Stryżów.

Fortepian w dobrym stanie — tanio do sprzedania Sykstuska 52 parter.

„Bławatek“ kalendarz damski na rok 1889 zawierający prócz nader bogatej części literackiej, obszerny „Poradnik toaletowy“ jest do nabycia we wszystkich księgarniach Cena 50 ct Oprawny elegancko w angiel. płótno 70 ct. Po przesłaniu za przekazem kwoty 55 ct. względnie 75 ct. uskutecznia się przesyłkę franco. Skład główny: w kantorze „drukarni narodowej“ W. Manieckiego — Lwów, ul. Kopernika l. 7.

Nowy atrament czarny do hektografu znakomity wynaleziony został 18 listopada 1888. Składy tegoż, oraz fioletowego, zielonego, czerwonego i niebieskiego a 80 ct. tudzież hektografy krakowskie i masę hektograficzną po 1·50 zł. za 1 klg. mają: J. F. Fischer w Krakowie, A. B. F. Szukiewicz w Krakowie. K. Baum w Tarnowie. E. Hawranek we Lwowie. B. Doskowski i Sp. w Przemyślu.

Wydałem dzieło o 304 stronnicach pod tytułem: Zasady i przepisy dobrego wychowania — Wstęp — O wychowaniu w ogólności. I Rozdział O pielęgnowaniu ciała. II O kształceniu duszy. III O wychowawcach IV O środkach wychowania. V O niebezpieczeństwach grożących wychowaniu w życiu późniejszem. Kto przysyła należytość w kwocie 1 złr. otrzymuje to dzieło franco pod opaską. Ks. Zygmunt Gorazdowski we Lwowie u św. Mikołaja.

Ogrodnik nieżonaty, zdolny w swoim zawodzie, dobrze rekomendowany znajdzie umieszczenie zaraz, albo około Nowego roku. Zgłosić się do zarządu dóbr w Odnowie p. Kulików.

Listu pod nową adresą nie otrzymałem. Proszę więcej pod tą adresą nie pisać. Proszę wprost pod moją własną adresą i na tutejszą pocztę; nie ma żadnej już obawy; sam odbiorę. Po odebraniu listu natychmiast przyjadę. Czekam z upragnieniem. Całuję Cię po niezliczone razy
M.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.